

STRZELEC

Nr. 10-11

WARSZAWA

15-19 MARCA 1931 r.

ROK X

1914-1916

1921-1931



BS

TREŚĆ NUMERU:

Na dzień 19 marca.

P. Premier Walery Sławek o wytycznych pracy Związku Strzeleckiego.

Autograf Komendanta Głównego gen. Jaksy-Rożena.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. płk. dypl. Wł. Kiliński o wychowaniu młodzieży strzeleckiej.

Gen. Edward Rydz - Śmigły o święcie Komendanta.

Na imieniny Gen. Edwarda Śmigłego - Rydza.

Ideologia ruchu strzeleckiego. — *Antoni Anusz.*

Autograf b. Komendanta Gł. Z. S. ob. W. Małskiego.

Czem jest Komendant dla młodego pokolenia — *Juljusz Ulrych płk. dypl.*

Wielkość Komendanta — *Wojciech Stpiczyński.*

Ziuk — Komendant — Marszałek — *Wacław Lipin ski dr. mjr.*

Polska Organizacja Wojskowa — *Jan Szczawiej.*

Komendant J. Piłsudski w pieśni — *dr. Fr. Kalicińska.*

Komendant J. Piłsudski jako wychowawca — *Mieczysław Golka.*

Na święto Komendanta.

Nasze zadania — *Czesław Święcicki.*

List otwarty Wacława Sieroszewskiego z r. 1921.

Wczoraj i dziś Związku Strzeleckiego — *Jerzy Wądołkowski mjr. dypl.*

Trzy etapy rozwoju „Strzelca” — *Ignacy Wądołkowski mjr. dypl.*

Na marginesie dziesięciolecia „Strzelca” — *Muszkiet*

Jak to bywa na inspekcji — *J. Malanowiczowa.*

W obliczu dziesięciolecia i zmiany konstytucji — *Wacław Paluszyński.*

Jak powstaje „Strzelec” — *Halina Piórecka.*

W państwie trzech lampartów.

„Piłsudczycy” — *J. Kaden - Bandrowski.*

Zawody narciarskie o mistrzostwo wojska polskiego — *M. K.*



STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
DOSWIECONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

NA DZIEŃ 19 MARCA

Obywatelu, Brygadjerze!

My, szary tłum...

Żołnierska, prosta brać,

Przy Tobie we czci, Świętej wierze,

Do końca będziem trwać!

My nie zapomnim, Wodzu stary,

Doznanych krzywd,

Które Ci srebrzą włos...

Znasz, „Dziadku“, serca Twojej wiary,

Boć jeden był nas los!

Składalim Tobie Ślubowanie

W kurzawie krwi,

Nie żałujący lat...

Brało przysięgę armat granie,

Echami niosąc w świat!

Choć dziś armaty już nie grają

Nie płynie krew,

Ciebie nam jednak brak;

Lecz relutony w wierze trwają,

Wpatrzone w dal, — w Twój znak!

Wodzu narodu! — Trwają w wierze,

Obywatelu, Brygadjerze!

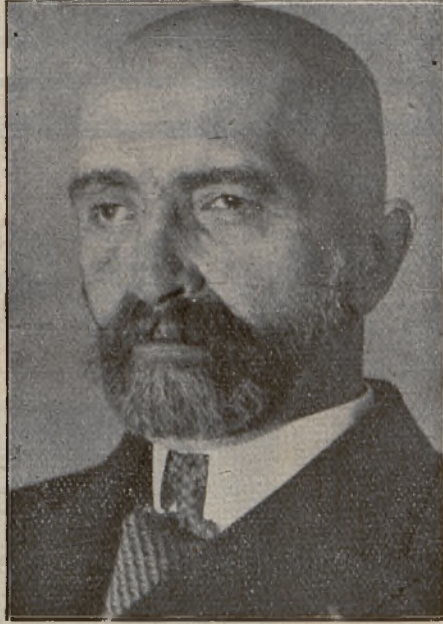


Portret Marszałka Piłsudskiego,
malowany przez art. Zygmunta Grabowskiego.

P. Premjer Walery Sławek o wytycznych pracy Związku Strzeleckiego

Za czasów niewoli Związek Strzelecki podjął ugruntowaniem obronności, siły i wielkości państwa. na rozkaz swego Komendanta Józefa Piłsudskiego Warunki i zakres pracy są dziś inne — lecz podstawowa zasada — stosunek do państwa własnego — pozostała ta sama.

Za czasów niewoli Związek Strzelecki podjął ugruntowaniem obronności, siły i wielkości państwa. na rozkaz swego Komendanta Józefa Piłsudskiego Warunki i zakres pracy są dziś inne — lecz podstawowa zasada — stosunek do państwa własnego — pozostała ta sama.



Te same pozostały też wytyczne tej pracy:

Marszałkowi Piłsudskiemu posłuch i żołnierskie oddanie,

by łączyć i do wysiłku pobudzać tych wszystkich, którzy w wielkość przeznaczeń Polski wierzą i pragną ją realizować.

Obecnie w Polsce Niepodległej, zadaniem stokrotnie liczniejszego Związku Strzeleckiego jest oparcie na szerokich podstawach społecznych pracy nad

KOMENDANT GŁÓWNY
O „STRZELCU“

19/III. 1931.

H. Śliwa

Рисно наше mussi być najbliższym
przyjacielem każdego strzelca, powinno
wyczuwać potrzeby i nastroje braci strzeleckiej
i jednoczyć wszystkich w miłości do
Najstarszego Strzelca Pierwszego Marszałka
Polski Józefa Piłsudskiego. —

Dnia 10,go marca 1931r.

~~_____~~
_____ 96

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

Płk. dypl. Władysław Kiliński o wychowaniu młodzieży strzeleckiej

„Najistotniejszą częścią „moralności“ wojska jest namiętne dążenie do zwycięstwa, do zgniecenia i ostatecznego pokonania nieprzyjaciela oraz wiara w powodzenie swego oręża i płynące stąd zaufanie do siebie, jako żołnierza. Uczucia te — bo są to uczucia — gdy są szeroko w masie żołnierzy rozpowszechnione, wytwarzają podłoże tak dogodne do rozkwitu wszystkich cnót żołnierza, jak męstwo, wytrwałość, humor przy znoszeniu ciężarów bitwy i wogóle wojny, że dają siłę fatalną, prowadzącą do zwycięstwa osobliwego, gdy u wroga napotyka „rany tajemnicze“, t. j. uczucia wręcz odwrotne. W naszym „technicznym“ i zarazem pokojowym wi ęku daje się zauważyć silne



staranie, by te elementarne uczucia zastąpić war-
więc dobrą organizacją, dy-
sycpliną wojskową, ładem
i porządkiem. Śmiem
twierdzić, że techniczne
zalety lub wady są tylko
surogatem powyższych
elementarnych podstaw
„moralne“ żołnierza i
wojska, surogatem najczę-
ściej niewystarczającym w
pracy wojennej“.

„Moralność zaś ta
jest namiętnością i wiarą,
choćby jedna nic wspólne-
go z etyką, druga z ro-
zumem i rozsądkiem nic
nie miały“.

J. Piłsudski: Z wojny bałkańskiej.
„Strzelec“. Rok I, zeszyt za czerwiec 1914 r.

Przytaczam powyższe motto, aby przypomnieć,
że z tej „moralności“ stworzył Komendant Pierw-
szej Brygady, z niej abundance wojsko Polskie i przez
nią należy nadal wychowywać młodzież i ma-
mężności i wierze poprzez męstwo wytrwałość i
humor przy przesileniu ciężarów.

Władysław Kiliński

Warszawa 5. III. 31 r.

Dyrektor P. U. W. F. i P. W.

Gen. Edward Śmigły Rydz o święcie Komendanta



Portret Gen. Edwarda Śmigłego - Rydza. pendzla A. Romerowej.

Strzelcy! — Dzień Imienin Komendanta jest dla was dniem wielkiego święta, w którym uzewnętrznicie głęboki kult młodych serc dla Twórcy dzisiejszej Polski.

Niechaj ten dzień będzie dla was również dniem wielkiej dorocznej rewji. W tej rewji niech przejdą przed waszemi oczami wszystkie wasze poczynania z całego roku. Wpatrzcie się w nie tak jak w was wpatrują się ci, przed którymi defilujecie w szeregu żołnierskim w czasie rozmaitych uroczystości. — Wpatrzcie się w nie i osądźcie, co jest dobre, a co złe, z czego wasza ambicja strzelecka może być dumna, a co należy zmienić, lub poprawić. — A wymagania, które sobie Strzelec stawia, muszą być wysokie!

Edward Śmigły Rydz
Gen. Rydz

Na imieniny gen. Edwarda Śmigłego Rydza

Szczęśliwie się złożyło, że w przededniu święta Komendanta przypadają Imieniny dzisiejszego Inspektora Armji, generała dywizji, a przed wojną pierwszego redaktora „Strzelca” — Edwarda Śmigłego Rydza.

Brać strzelecka zna dobrze Gen. Edwarda Śmigłego Rydza, pamięta w nim jednego z pierwszych

usółpracowników Komendanta w Związku Strzeleckim, Komendanta Okręgu Lwowskiego Z. S., dowódcę pułku I Brygady, a po wywiezieniu Brygadiera do Magdeburga — Komendanta Głównego Polskiej Organizacji Wojskowej, która przygotowała polskiego żołnierza do walki z wrogiem, pozostającym na ziemiach polskich.

t zn. z mocarstwami centralnemi.

To też składając w tym dniu serdeczne życzenia imieninowe w imieniu gromady strzeleckiej zapewniamy Go, iż w pracy Jego dla Polski w czynach ofiarnych, splatających się z pracami Komendanta, widzimy przykład realizacji idei Twórcy Nowej Polski.

IDEOLOGJA RUCHU STRZELECKIEGO

W artykule z roku 1914 „O polskim ruchu strzeleckim“ Józef Piłsudski tak określił cel tego ruchu:

„Ruch wojskowy ma na celu: stworzyć w naszym społeczeństwie funkcję siły. Lecz wypadki same zadecydują o użyciu tej siły, jak również o sposobie wprowadzenia jej w grę“.

A o kilkanaście wierszy dalej czytamy w tym artykule takie uwagi:

„Weszło w zwyczaj (na rynku politycznym Europy) nie brać nas w rachubę w kalkulacjach i kombinacjach międzynarodowych Ruch wojskowy wprowadza ponownie kwestję polską na szachownicę europejską. Znaczenie jego wydaje się nam tem większem, że począwszy od roku 1904 jesteśmy świadkami szeregu przewrotów i konfliktów, w których rola decydująca przypada sile zbrojnej. Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów.“

W myśl przytoczonych słów Twórcy ruchu strzeleckiego ideę przewodnią tego ruchu można w ten sposób określić:

Istota ruchu strzeleckiego polegała w chwili jego powstania na wytrwałem, z samowiedzy politycznej wynikającym dążeniu do rozwijania i organizowania fizycznych sił narodu dla walki o jego moralne prawo do wolności i niepodległości państwowej.

Wiemy już, że organizacja strzelecka stała się w ręku Józefa Piłsudskiego najskuteczniejszym instrumentem do „wprowadzenia kwestji polskiej na szachownicę europejską“, gdy wybuchła wielka wojna.

Dzisiaj kwestja polska nie jest już kwestją narodu ujarzmionego, walczącego o swe wyzwolenie, lecz kwestją narodu zorganizowanego w państwo, który swemu państwu stara się zapewnić siłę, bezpieczeństwo i najpomyślniejsze warunki rozwoju.

W związku z tą pomyślną zmianą losów naszego narodu celem ruchu strzeleckiego jest dzisiaj już nie walka o niepodległość narodu, lecz organizowanie jego moralnych i materialnych sił do obrony zdobytej samodzielności państwowej.

Istotą ideologii strzeleckiej jest więc dzisiaj silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo państwa, wyrażające się w pracy wychowania obywatelskiego i przysposobienia wojskowego oraz w bezwzględnej walce z temi objawami naszego życia społeczno - politycznego, które osłabiają i dezorganizują siłę państwa od wewnątrz.

Andrzej Struż

Z referatu b. Komendanta Gł. ob. kpt. Malskiego

wygłoszonego na pierwszym zjeździe delegatów Związku Strzeleckiego

Ponieważ dla zorganizowania obrony narodowej potrzebną jest z jednej strony świadoma wola zwycięstwa, uświadomienie obywatelskie, poczucie odpowiedzialności za byt i losy państwa — z drugiej zaś podstawowe wiadomości z zakresu umiejętności wojskowych — dąży więc Związek Strzelecki w swej pracy do uświadomienia jak najlepszych mas społeczeństwa w tych sprawach, starając się wychować i wyszkolić wzorowy typ obywatela - żołnierza.

Podstawę ewolucji jest dawać racjonalną formę i kierunek. Wskazywać. Wskazywać to rozumienie, przedmiotowość. Nie jest to podstawa, jest to podstawa obywatela. Na tym zasadach wypracować pojście obywatela - żołnierza. Tak obywatela, uważając to podstawą i kierunek. Kłuj jest to i praca wyżej strzelecki.

Włóczykiew

JULJUSZ ULRYCH PŁK. DYPL.

Czem jest Komendant dla młodego pokolenia ?

Na zaproszenie Szanownej Redakcji wielce poczytłego i zasłużonego Tygodnika „Strzelec” ujmuję za pióro, aby skreślić słów kilka o roli i stosunku Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego do młodego pokolenia.

W miarę jak — staraniem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski — wychodzą na światło dzienne tomy*), obrazujące ogrom pracy dokonanej przez Marszałka, zapełnia się luka, która do chwili obecnej istniała w naszej literaturze, a która wypełnia przestrzeń czasu, zupełnie młodemu pokoleniu nieznaną.

Jedną wielką niewzruszoną prawdą bije z całego okresu życia Marszałka, prawdą, którą Komendant zamknął w jednym lapidarnym zdaniu: „Li tylko czyn jest moralnym”.

Całe życie Komendanta wypełnia czyn, twardy, niezłomny czyn organizowania Polaków do walki o wolność. Wielkie zamiary przekuć na czyny — oto zadanie żywota. Zamiary te są przemyślane, opracowane, realnie ujęte, chociaż nastroczają trudności olbrzymie do pokonania, są wykonalne i Komendant wprowadza je w czyn.

Pamiętajcie, Młodzi Przyjaciele, nie sztuka jest mieć wielkie projekty, wielkie programy, wielkie zamiary, lecz sztuka jest wprowadzić je w czyn. Marszałek już na ławie szkolnej, potem na ławie akademickiej, przejawia czynną działalność organizowania najbliższych towarzyszy do zbożnego dzieła odbudowania Ojczyzny. Nic Go w tej pracy powstrzymać nie zdoła. Nie straszny Mu jest daleki Sybir, ani kazamaty więzienne, zadanie żywota musi być dokonane.

W trudzie i znoju prowadzona praca posuwa się naprzód. Czy weźmiemy okres organizowania braci robotniczej, okres w którym Komendant wydaje „Robotnika”, czy okres późniejszy walki czynnej z najazdem rosyjskim, czy okres następnego formowania Związku Strzeleckiego, góruje jedna wspólna cecha: niezłomna wola wytrwania.

Rzucić dzieło za częte — to *hańba*.

Wola wytrwania, niezłomna wola Komendanta do chodzi do najwyższego napięcia w czasie wojny, gdy przychodzi czas rzucenia

na szalę dziejów nie słów pustych i zapowiedzi słomianych, lecz prawdy miecza.

Legjony Polskie, które ludzie małego ducha okrzyknęli jako porywanie się z motyką na słońce, te Legjony, które następnie stały się dumnym zawiazkiem Wojska Polskiego — okazały się dziełem rozumu stanu. Gdyby nie Legjony, gdyby nie wielka suma gotowych do boju oficerów i podoficerów, niewiadomo jakby potoczyła się wojna Polski z Rosją Sowiecką, nie wiadomo jakby dzisiaj wyglądała wolność Polski.

Dzieło wolności Polski zostało dokonane przez czyn, zostało dokonane przez żołnierzy pod rozkazami Wodza. Oto prawda, prawda niewzruszona, której niczyje wykręty i kłamstwa przygłuszyć nie zdołają.



Portret Marszałka, jako Komendanta G'ównego Związku Strzeleckiego, z lat przedwojennych.

Dlatego — jak sądzę — jedno główne i najważniejsze jest przykazanie w stosunku do Młodego Pokolenia:

W czynie własnym, w pracy dla Polski szukać spełnienia obowiązku i zadowolenia wewnętrznego.

Trzeba iść śladem Komendanta, nie rzucać zaczętego dzieła, lecz trwać na posterunku służby obywatelskiej i wytrwać. Trzeba pamiętać słowa Marszałka: „Zwyciężają odważni, giną słabi”.

*) Józef Piłsudski: Pisma, Mowy, Rozkazy — Wydanie Zbiorowe Prac dotychczas drukiem ogłoszonych.

WIELKOŚĆ KOMENDANTA

Jakkolwiek liczne są tytuły Marszałka Piłsudskiego do historycznej wielkości i jakkolwiek mnogie monumenty czynów dziejowych, wzniesione jego własną mocą i genialną zaiste, mistyczną nieledwie, zdolnością wyczarowywania z duszy narodu siły twórczej — jest jedyna karta jego pracy płodnej a mocarnej, jest jedno dzieło, które wyrastać będzie powoli przez lat liczne jeszcze dziesiątki, by stać się najwspanialszym dokumentem jego wielkości. To potężna praca wychowawcza własnego narodu.

Komendant jest wielkim artystą, wielkim myślicielem, wielkim statystą i wielkim wodzem. Lecz jest on przede wszystkim wielkim pedagogiem, jest ojcem swego narodu — tym mądrym ojcem, którego nie zadowala, iż posiadał dostateczną siłę, by dziecko własne przenieść i przeprowadzić przez burze i niebezpieczeństwa. On uczy je przede wszystkim chodzić i walczyć i zwyciężać własnymi siłami. I przeto kształci w nim i rozwija te siły.

Pojęcie polityki związane zostało od tylu wieków z metodami działania tak niewybrednymi, bezwzględными, a często niegodnymi, że nie bez słuszości wzdryga się przed nią sumienie szlachetnego człowieka, że myśli o niej jak o upiornym koszmarze i pladze, wywołującej odruch ucieczki. Komendant uczynił z polityki w wielkiej skali posłannictwo szlachetnych uczuć i wieczystych ideałów, nie zmaconych brudem moralnym i małością, płynącą z prywaty.

Wszystko co przedsiębrał i co czynił, ma pełną miarę wspaniałej deklaracji Wyspiańskiego, włożonej w usta Konrada: „Tędy prowadzi mnie poczucie słuszości i żądza sprawiedliwości, może niedościgniona, którą trzeba okupić krwią i prawie zawsze krwią, ale to żądza słuszości a nie inna”.

I już przez to samo, przez przykład własny, stał się Komendant wielkim i porywającym dusze młode wzorem służby publicznej, ideałem cnót, ku któremu wznosić się będą, drogą wysiłków ofiarnych, najpiękniejsze kwiaty ducha narodowego, w długim szeregu pokoleń.

Maż stanu! Jeżeli w pojęciu tem uniemianie powszechne zamyka zdolność realizowania w najkrót-

szej drodze zamierzeń, mających na celu taki lub inny doraźny sukces narodu i państwa, — Komendant nie mieści się w takich ramach. Nic co czynił nie było obliczone na efekt doraźny i nigdy nie miał się środków najprostszych, nie chadzał najkrótszemi drogami. Dla tych głównie przyczyn nigdy bodaj nie był rozumiany, gdy przy-



Komendant z Marszałkiem D'Esperey.

stępował do realizacji jakiegoś planu, by być tem goręcej uwielbianym za jego skutki. Czy to w okresie dowojennym, czy czasu wojny, czy już w Niepodległej Polsce, powtarza się niezmiennie zjawisko niezrozumienia i entuzjazmu, przepłatające się rytmicznie wokół Komendanta.

Nie łudźmy się — długo jeszcze, wiele jeszcze lat, nie wszystko z jego pracy rozumieć będziemy dokładnie i często staniemy olśnieni nowymi odkryciami w skarbnicy jego genialnych myśli i wspaniałych czynów, przerastających granice życia i działania jednego pokolenia. Lecz co możemy zrozumieć i odczytać na karmazynowej wstędze jego czynów — to przede wszystkim prawdę o pedagogicznym podłożu wszystkich wielkich Komendanta planów. Uderza zjawisko, że zawsze chętnie wybierają on dla siebie cięższą drogę i większe ryzyko i trud mozolniejszy, jeśli w ten sposób może posunąć w narodzie proces budzenia się, wczuwania w rzeczywistość swego bytu i dojrzewania do wolności.

Czy to kiedy podnosił sztandar walki czynnej z niewolą nas obcą siłą — stając na czele walczących; czy gdy rozstawał się z ukochaniem

serca i przyobleczoną w życie wizją snów najgórniejszych. Legionami, by przywdziać szatę więźnia pruskiego; czy odrzucając pokusy dyktatorskie od listopada 1918 po dzień dzisiejszy — biorąc w siebie ciosy, wymierzone weń bronią, którą sam włożył w rękę przeciwnikom, — zawsze i we wszystkich wypadkach Komendant kierował się odczuciem — dręczącej go troską nieustanną — prawdy, że przecież ten nieszczęśliwy, męką niedoli oszołomiony, naród, musi nauczyć się żyć samodzielnie, odnaleźć w sobie instynkt państwowy, swoje wartości moralne i organizacyjne, swoją siłę, — bo zginie inaczej, gdy zabraknie Jego, Wielkiego Stróża narodowego skarbcza, w ciemne noce i dni mgliste strzegącego go przed rozgrabieniem i roztrwonieniem. Gdy zabraknie Jego, który sobie powiedział za Wyspiańskim: „Zasłonę go przed oszustami, tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych. Co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć; tymi, co mu odbierają pychę i każą się kajać w prochu upodlenia i żebractwa. Przed tymi chcę mój naród ocalić. Co mu każą jak żebrakowi skomleć i jęczeć, — — jemu, bogaczowi...”

Gdy nie stanie Jego, jedyne, co miał siłę i odwagę odstąpić gangrenę, tocząca młody organizm państwa, piętnując ją słowami mistrza: „Wy chcecie żyć i niema podłości, którejbyście do ręki nie wzięli i nie przyswoili sercu. Wy chcecie żyć i już trawicie błoto i brud, i już was nie zadusza zgnilizna i jad, ale jadem i zgnilizną nazywacie wiew świeży od pól i łąk i lasów. Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odsłania”.

I plwali... bez miary, bez wstydu, bez pamięci.

Komendant nie cofnął się przed salwami plwocin i naród swój przed szkodnikami zasłonił i osłania, by odnalazł siebie.

Tak postępuje tylko ojciec, nie czuły na ból, jeśli przynieść on może szczęście dziecku.

Proszę o wybaczenie

ZIUK — KOMENDANT — MARSZAŁEK

Historyk, zamierzający odtworzyć miniony okres na podstawie materiału źródłowego, na podstawie dokumentów pisanych, jakie pozostawiły poza sobą ubiegłe w przeszłość lata, powinien i musi — poza wiernym odtworzeniem przebiegu dziejowych zjawisk, poza zrekonstruowaniem przeszłości w kolejnym układzie jej zdarzeń — dać to, co jest najbardziej istotnym znamieniem opisywanego okresu. Musi dać jego ducha, musi, wnikliwym okiem przeniknąwszy tło zjawiska, wykryć i na jaw wydobyć te głębokie a utajone zwykle pod powierzchnią zdarzeń, istotne tego ducha ogniska, z których rozchodzące się promienie, przepalały twórczywa dziejowe na formy pełne, na formy skończone, dając im swój właściwy rysunek i rzeźbę.

Dzieje narodów są niemi znaczone niby słupami ognistymi, znaczone niemi są również dzieje narodu polskiego.

W nieprzerwanym łańcuchu, złączonym spoidłami woli, energii, hartu i wielkości duszy — znaczą długi szlak dziejowy nazwiska bohaterów, nazwiska zapalające w sercach ludzkich święte płomienie zapału, rodzące natchnione potywy miłości i pogardy śmierci. Wielkie i jedyne, zrodzone w bólach miłości, drżenie w duszach wywołująca imię ojczyzny — zespala w swem brzmieniu ich pełne blasku nazwiska, tworząc z niemi nierozłączną jedność i nierozzerwalną całość.

*

Józef Piłsudski poraz pierwszy zaciążył jak głaz sumienia nad



Otwarcie sejmu przez Komendanta w 1919 r.

swoją ojczyzną od dnia pamiętnego zjazdu pierwszych pionierów polskiego socjalizmu w górach Ponnarskich. Wyemancypowanie się od programowych dróg socjalizmu rosyjskiego, przeprowadzone przez ówczesnego Ziuka, postawiło w tej samej chwili jasny, zdawało się że już pogrzebany naówczas problem walki o Niepodległość Polski. Ten problem, tak niepopularny w tych latach i tych kołach, tak prawie znienawidzony przez fanatyków pryncypalnych doktryn, tak okrzyczony jako zdrada czerwonego sztandaru — został wydzwignięty ku górze przez namiętą, chciwą czynu, głodną walki, nieugiętą myśl i duszę młodego Ziuka. Oparłszy się tej ruchliwej fali fanatyzmu, rozbijając jak o nadmorski granitowy głaz jej gniewne fale swą twardą, nieustępliwą piersią — zbierał Józef Piłsudski wokół siebie równie namiętych, równie bez granicznie wiernych fanatyków tak starej a tak naówczas świeżej i młodej idei, idei sprawy narodowej. Raz z Jej sztandarem wyszedłszy w pole — musiał albo zginąć albo zwyciężyć.

Przeciwko zwycięstwu sprysięgło się wszystko. Dawni przyjaciele, pierwsi towarzysze młodzińskich, burzliwych lat. Wróg poza tem z zewnątrz czyhający, zimnym okiem zbrodniarza, jak jastrząb, spadający z góry na wybraną ofiarę. Wróg — oparty na straszliwych, gniojących życie narodu, głazach przemocy. Wróg, który potylekroć był zwycięzcą. Ponadto sprysięgł się przeciw zwycięstwu sam Piłsudskiego naród. Zamęczony, odarty z sił i energii,

powalony w ostatniej klęsce powstania na stratowaną butami najeźdźcy ziemię. Nie chwytający już tchu, bezwładny do ostatka.

Skoś tej nawale wroga, w pierś swą zbierając pociski, — przedziela się Józef Piłsudski, sztandarem nieustępliwą, twardej, niepomnej na nic walki —

bodąc strop polskiego nieba. Organizuje oddziały bojowe, instruuwane w myśl zasad taktyki wojennej. Serca, gorejące żądzą walki, chwytają na rytm wojskowej komendy. Ładować i strzelać każe na rozkaz, na rozkaz opuszczać pole walki. Wśród towarzyszy hroni budzi zachwyt i wierność żołnierską, wśród wrogów widmo nowego Polski powstania. Przez naród przechodzą nowe, zapomniane już drgnienia. Krąg żołnierski rosnać coraz bardziej poczyna wokół Wodza. Nie jest już sam. Na żołnierskich, wiernych wspiera się sercach.

Po przegranej rewolucyjnej, po długich nocach spędzonych na rozmowach z sobą, pełne serce Wodza bije jeszcze potężniej. Tajemnicą wojskowego rozkazu spaja Ziuk coraz większe gromady ludzi, coraz bardziej wiernych sprawie, która jest Jego sprawą. Powstaje we Lwowie Związek Walki Czynnej, powstaje Strzelec, Związek Strzelecki. Zdumionym oczom narodu ukazuje mundur żołnierski. Rodzi się żołnierz polski, w szary strzelecki mundur przybrany, z karabinem w ręku, pasem i ładownicą pełną naboju. Rośnie gromada żołnierska. Mnożą się oddziały, plutony, kompanie. Głosem wydawanych rozkazów na polach ćwiczeń uderzają w samo serce narodu. Znowu nowe, silne przechodzą przezeń drgnienia. Meldują się do pomocy wodzowie stronnictw, politycy. Skonfederowane stronnictwa niepodległościowe, Polski Skarb Wojskowy — nomenklatura z zapomnianych doniedawna, złożona słów. Rodzi się na Szlaku decyzja, z której powstaje dzień zwycięstwa sierpnia. Z Ziuka — rodzi się Komendant.

Radosne podniecenie towarzyszy godzinom strzeleckiej mobilizacji. Hasło otwartej już teraz, w jasny dzień prowadzonej walki z najeźdźcą, z podniesioną przyłbicą rycerską — mnoży szeregi żołnierskie. Poddają się pod komendę Wodza Drużyny Strzeleckie, garnie się za palczywa młodzież, płomień entuzjazmu obejmuje gorące serca. Zapadają w nie głęboko słowa, których stamtąd już nic nie wyzenie, żadna przemoc, żadna zła, obca czy swoja siła. Słowa, o których legenda głucha już dawno przedtem mówiła w narodzie, słowa o

„rycerzach z pod Giewontu“, którym szum orlich skrzydeł w do-
dziej będzie towarzyszył: „Żołnierze,
spotkał was ten zaszczyt niezmierny,
że pierwsi pójdziecie do Królestwa
i przestąpiacie granicę rosyjskiego
zaboru, by podjąć walkę o Niepodległość
Polski...”

Poszli. Otworzyła się nowa karta
dziejów, na której wypisane zostały
jako motto te proste, surowe
słowa.

„Gdy palec Boży ziemi dotyka,
na równinach wyrastają góry i dymia,
lawą gorącą wewnątrz ziemi bulgoce.
I ziemia - matka w bólu,
we wstrząśnięciach rodzi ludzi, lu-
dzi wielkości”.

Józef Piłsudski rozpoczął wojnę
z najeźdźcą wbrew narodowi polskiemu,
bowiem wypowiedział ją Rosji w imię
Niepodległości Polski. Królestwo
Polskie pozostało głuche. Poznańskie
obce — Galicja narzuciła Wodzowi
Legjony. Okres Wojska Polskiego
trwał dni sześćnaście, do dnia 22
sierpnia. W dniu tym — na błoniach
pod Kielcami powstają Legjony.

Cios ten nie obalił Józefa Piłsudskiego,
nie zwiódł z rozpoczętej drogi Jego
żołnierzy, bowiem z Wielkością idzie
krok w krok. Wiara. Gdzie niema
wielkości — nie ma wiary.

Rozpoczyna się wówczas praca,
której naistotniejszym znamieniem
jest uniesienie. Nazywa się ona
„pracą wojenną”. W tej „pracy tak
ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami...
że dziw bierze... że dawno już
rodzime bory nie szemrzą... pieśni
żałobnej... po polskich żołnierzach
z wielkiej wojny...” — pada rozkaz:
„Chłopcy, naprzód! Na śmierć czy na
życie, na zwycięstwo czy na klęskę —
idźcie czy nie idźcie — budźcie Polskę
do zmartwychwstania...”

Rosną szeregi mogił żołnierskich
wykwita na nich biały kwiat, a krople
krwi z żołnierskich ran wzmacniają
serce narodu. Jego tętno poczyna
bić coraz żywiej, coraz silniej,
wznawiając obieg krwi w zastępnym
już prawie ciele. Budzi się Polska
do zmartwychwstania i po długim
letargu otwarte oczy widzą przed
sobą: Wielkość.

Mnożą się tymczasem szeregi
żołnierskie. Jak w dniu 6 sierpnia —
powstaje druga ich falanga, falanga
nie Legjonów a Wojska Polskiego.
To Polska Organizacja Woj-

skowa — którą Komendant użyć
może w kierunku przez siebie wybranym,
zakreślić granice działania według
własnego wyboru. Na niej się opiera
Jego siła wobec Austrii i Niemiec,
jej znaczenie polityczne przynosi
znaczenie Legjonów. Wraz ze wzrostem
tej siły — coraz bardziej się skraca
droga prowadząca ku zwycięstwu,
coraz bardziej rośnie siła Komendanta.

Gdy odpadł tymczasem jeden
wróg, wróg przeciwko któremu
przez tylekroć ostrzyły się bagnety
polskie, gdy w Rosji dymiła gorąca
lawą rewolucji, gruzami przysypu-
jąc niedawną potęgę caratu — nowy
wróg, opanowawszy polską ziemię,
chce opanować i związać ręce tej
sile jaką przedstawia Komendant i
Jego żołnierze. Postronkiem mają-
cym związać te ręce — staje się
narzucona przysięga w lipcu 1917
roku. Odpowiada jej szereg szabel,
rzucanych pod nogi Radzie Stanu,
żądatajcej wówczas przysięgi.

Zamykają się wrota Magdeburga
i Szczypiorny. Więzień stanu rosyjski
staje się więźniem stanu niemieckim.
Przekroczony został próg wiodący
wprost ku bramom zwycięstwa.

Czytamy: „Dla zderzenia trawiącej
mnie tęsknoty, zmuszałem siebie do
analizy swego postępowania, ja ko
dowódcy. Bawiłem się w krytykę,
czy to siebie, czy swoich podwładnych,
by oczy przestały widzieć, uszy
słyszeć, serce bić mocniej, by móc
te prawie zmysłowe wrażenia zamknąć
w rozmyślanie analityczne. Długo,
długo pracowałem myślą jedynie.
Wtedy zacząłem odczuwać, jak
nieraz w poprzednich już moich
więzieniach, że zaczynam żyć
jakiemś życiem nierealnym, jakąś
pracą głowy jedynie... I wtedy
przyszły mi na myśl moje niedługo
przedwojenne studja nad zjawiskiem
wojny w świecie. Dziesięć lat wze-

rałem się w istotę dowodzenia, w
żywole... niebezpieczeństwa, w ży-
wiole niepewności... wiecznych
sprzeczności nie do rozwikłania
rozcznanych jak gordyjski węzeł
mieczem decyzji, mieczem rozkazu...
Teraz w Magdeburgu zdecydowałem
się spróbować, czy pójdzie mi
łatwo ziszczenie dawnych marzeń,
bym mógł szczerze i spokojnie
zilustrować sobą samym prawdę o
istocie dowodzenia, prawdę o duszę
dowódcy”...

Zamknięty w murach dalekiego
od kraju Magdeburga — przeprowadza
Komendant nieubłaganą walkę z
samym sobą. Jej terenem jest dusza
dowódcy. W walce tej wychodzi
zwycięzcą Naczelny Wódz,
przystępując próg zwycięstwa
w dniu 11 listopada tysiąc dziewięćset
osiemnastego roku.

W przeciągu dwu lat od listopada
1918 roku do października 1920 —
dokonywuje się praca, rozmianem
zadań, wielkością zamierzeń i
ograniczeniem środków — budząca
nie podziw i nie zdumienie ale
wiarę w zwycięstwo szlaku, którego
dotknęła stopa Wielkości.

Naczelny Wódz, Pierwszy Marszałek
Polski — sprawuje najwyższą
władzę cywilną w odrodzonym
państwie i najwyższą władzę
wojskową. Nie sięgnął po nią sam —
choć sięgnąć mógł w owym szarym
dniu listopada. Złożył Mu ją w
ręce naród, pod skorupą schorzei,
oddychający zdrowią krwią. Puls
tej krwi nakazywał w dniu powrotu
Józefa Piłsudskiego w Jego
dłonie złożyć losy narodu, prawdziwy
instynkt samozachowawczy mówił
w głębiach i nurtach niespokojnego
serca — że dłoń nie te nie zawiodą.



Msza Św. na placu Saskim. Siedzą: Komendant, obecny Papież Pius XI i prezydent S. A. Hoover.

Wojsko, tworzone z niczego, jedno z najwspanialszych wojsk jakie wydała w dziejach świata improwizacja, w ogniu wojny tworzone, jej płomieniami przepalone — walczyli na froncie, na szlakach historii. Z jej najwyższych wzniesień począł Marszałek Polski podejmować wskazania, które postawiły Go na poziomie, dostępnym raz na wieków dziesiątki. Granice Polski zamierzył rozszerzyć tak daleko, jak daleko obejmuje je Jagiellońska, najpiękniejsza Polski tradycja.

W dniach klęski, gdy małość nie znosząc Wielkości podgryzła korzenie wojska, że poczęło się chwiać i staniać przed bliskim już upadkiem, gdy odstąpiono Wodza ze wszystkich stron, samego zostawiając — zniósł i ten ciężki, bolesny cios. Wolą straszliwą wy dobył z siebie decyzję rozkazu, tę decyz-

ję, którą potylekroć ostrzył chłodnym rozumem i przepalał ogniem swej duszy i drapieżną ręką sięgając po zwycięstwo — wrogowi wydarł je z rąk.

*

Długi szereg bohaterów znaczący szlak dziejów narodu. Nieprzerwany łańcuch, skutny spoidłami woli i energii, hartu i wielkości duszy — to ich nazwiska, nazwiska zapalające w sercach ludzkich święta płomienia zapału, rodzące natchnione porywy miłości i poświęcenia, odwagi wzniosłej i pogardy śmierci. Wielkie i jedyne, zrodzone w bólach miłości, w duszach drzenie wywołujące imię ojczyzny — zespała w swem brzmieniu ich pełne blasku nazwiska, tworząc z nimi nierozłączną jedność i nierozrwalną całość.

Wacław Lipiński.

Polska Organizacja Wojskowa

Każda myśl o wysiłku zbrojnym naszego narodu, dążącym do odzyskania samodzielnego życia państwowego, każda kartka zapisana dziejami niepodległościowych walk — jest dla strzelców szczególnie droga.

Pamiętamy bowiem o tem, że organizacja nasza ma w swojej historii wiele świetlnych kart, które stanowią początek niejako tej nadludzkiej i niecodziennej walki. Pamiętamy, że to nikogo innego, tylko właśnie pierwszych strzelców nazywano szaleńcami, porównywanymi się bez żadnych środków właściwie, na wykonanie takiego gigantycznego dzieła. Żadnych środków, oprócz swojego płomienno-zapału oraz świętego poświęcenia się dla sprawy.

Czyny tych szlachetnych i czciogodnych szaleńców przechowujemy w pamięci naszej. Nie utrwalone są one jednak jeszcze niestety w całości i okazałości swojej w piśmie, w książkach, któreby pasmami czarnych liter te najjaśniejsze dzieje ducha narodu naszego zawarły w kształt materialny, który kiedyś następne pokolenia do ręki będą mogły wziąć i z którego wielkie te czyny wyczytać.

Literatura historyczna odnosząca się do okresu przygotowanie się narodu polskiego do walki o niepodległość, organizowania siły zbrojnej, oraz użycia jej w ciężkiej

i twardej walce — jak do tej pory — jest jeszcze bardzo uboga. Dlatego każde dzieło, wzbogacające tę literaturę staramy się tutaj notować.

Ostatnio ukazała się nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski książka pod tytułem: „Polska Organizacja Wojskowa”. Zawiera ona szkice i wspomnienia, obrazujące dzieje i pracę Polskiej Organizacji Wojskowej, całego szeregu wybitnych i zaszczytnie zasłużonych w ruchu niepodległościowym osobistości.

Książkę rozpoczyna rzecz Józefa Piłsudskiego p. t. Piękne „wczoraj”, w której twórca ruchu niepodległościowego nawołuje do nawiązywania w naszej pracy i w naszym życiu do świetlanej przeszłości z okresu walk o niepodległość i w której wykazuje znaczenie w tych walkach Polskiej Organizacji Wojskowej.

„We wszystkich pracach organizacja P. O. W. opierała się jedynie na swoich własnych polskich

siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i prężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny. Niechybnie po zorzy porannej nastąpił dzień ze wschodzącym słońcem, który jak zwykle zaćmił wysiłek świetlny P. O. W. swą potęgą i dlatego P. O. W. brakuje w porównaniu z poezją i czarem odpowiednich wysiłków naszego narodu w przeszłości, tego uroku, do któregośmy się przyzwyczaili w ciągu setki lat niewoli. Nie potrafię jednak nie powiedzieć, że P. O. W., gdy ją porównuję z ruchami w przeszłości naszej, ma zato inny urok — urok siły, mającej prawo do zwycięstwa, którego brakuje pracom narodowym w przeszłości” — tak określa rolę P. O. W. Józef Piłsudski.

A później — cały szereg szkiców i wspomnień. Dosyć wymienić kilka nazwisk: — Rydz-Śmigły, Koc, Zyndram-Kościałkowski, Budrys - Budrewicz, Rudnicki, Downarowicz, Sieroszewski, Boerner, Różycki, Borkiewicz i inni — żeby w myślach stanął obraz zmagania i walk podziemnej, zakonspirowanej organizacji, jaką była P. O. W.

Wspomnienia obejmują wydarzenia z pracy P. O. W., na terenie Małopolski, Kongresówki, Litwy, oraz Ukrainy, począwszy od powstania P. O. W. do rozbrojenia Niemców w listopadzie 1918 r.

Pisane przez najczynniejszych członków P. O. W., dają one szczerzy i prawdziwy obraz jej pracy oraz wiernie odtwarzają ducha, który P. O. W. pobudzał do pięknych czynów i ofiarnego poświęcenia się.

Wspomnienia napisane ładnym i łatwym językiem, wskutek czego czyta się je, jak najciekawszą powieść. Tom wspomnień o P. O. W. winien się znaleźć w każdej bibliotece strzeleckiej. Zamawiać można przez Centralną Składnicę Związku Strzeleckiego.

Jan Szczawiej.

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pognębią zdużoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwałę żyjącą.

(Słowa J. Piłsudskiego: *Wódz Polski Walczącej...* 1916, str. 16.)

KOMENDANT PIŁSUDSKI W PIEŚNI

Coraz więcej ukazują się wydawnictw, dotyczących osoby Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Są wśród nich monografie historyczne, pragnące dać wyczerpujący opis życia i czynów Marszałka, są najrozmaitsze „przyczynki”, opowiadające o ciekawych zdarzeniach i epizodach z Jego życia, wreszcie różne okolicznościowe, popularne wydawnictwa, mające na celu w sposób możliwie najprostszy i najkrótszy opowiedzieć coś niecoś o Nim, jako wielkim wodzu, dzielnym żołnierzu, lub dobrym i wiernym synu Ojczyzny. Wśród tych licznych wydawnictw znajdziemy też i prace cudzoziemców, stanowiące przeważnie wybitne studia strategiczne, a ponadto rozliczne artykuły w prasie zagranicznej, poświęcone Piłsudskiemu, jako wodzowi, pisarzowi, politykowi i człowiekowi.

Ale pomiędzy temi wszystkimi książkami jest jedna, która kto wie, czy nie najwięcej zasługuje na uwagę, choć nie jest ani uczoną monografią historyczną, ani też studjum strategicznym, czy psychologicznym. I może właśnie dlatego jest taka miła i taka bliska sercu, że z pomiędzy wszystkich innych ją właśnie chciałoby się mieć w domu, ładnie oprawioną, na własność.

Jest nią „Pieśń o Józefie Piłsudskim”, wydana w piętnastą rocznicę zbrojnego sierpniowego czynu. W pierwszym wydaniu ukazała się, jako mała książeczka, zawierająca tylko 19 utworów, napisanych na cześć Komendanta. Dalsze wydania przekształciły ją na antologię, która jest prawdziwym ogrodem, wszelakiego kwiecia pełnym. Od wspaniałych okazów starannej kultury do zwyczajnych polnych kwiatków, co to sobie rosną bezpretensjonalnie przy drodze. Tak różny jest poziom utworów. Obok wierszy o wysokim poziomie artystycznym spotykamy wierszyki, pozbawione wszelkich ambicji literackich, o szorstkiej, niewyglądzonej zupełnie formie, a mimo to godne, aby stały obok tych wybitnych twórców talentu i poetyckiego kunsztu. Choć nie stoją wszystkie na jednakowo wysokim stopniu łączy je ze sobą ich wewnętrzna wartość. Jedne i drugie zrodziła miłość do Czynu.

Różne były warunki powstawania tych pieśni. Większość z nich, do której przedewszystkiem wchodzi wiersze legionowe, pisana była gdzieś przygodnie; rodziły się czasem podczas pochodu, na krótkim postoju, w obozie, na placu boju, nieraz w ogniu walki. Silne wrażenia, głębokie przeżycia, skreślone są w nich czasami zaledwo w paru krótkich, lecz mocnych słowach, jak szkic rzucony na płótno, śmiałą i pewną ręką, która jednak nie miała czasu na pracę artystyczną, na dalsze opracowanie. A przecież tych kilka kresków doskonale oddaje bardzo często lepiej, niż niejeden kunsztowny madrygał. Treść łamie formę, rozsada ją, ignoruje wszelkie w tym zakresie przykazania. I dlatego tyle w nich zadzierzystej fantazji ile jej było w tych zuchach.

Snuje się poprzez pieśń czar obozu, gdzie

*„szeregiem długim goreją ogniska,
W kociółkach kipi i bulgoce war
Manierki krząją, ten i ów rozkłada
Zapasy wszelkie... Ponad wszystkim
władą...
Zwierzem żołnierskich, rozmów,
śmiechów gwar”.*

Radość życia obozowego dzwoni wśród tych licznych pieśni tak szczerze i beztrudnie, że zapomnieć można o groźnym cieniu, co wlecze się chyłkiem, zdradziecko, śladem tych młodych zapaleńców. Boć przecie tylko szalonym zapaleńcem i bezwzględna wiara w zwycięstwo można sobie wytłómaczyć to junackie wezwanie do wodza:

*„— przez krew — przez ból
w radosny szal
ginących ciał
wśród młodych życia kras,
na nowe dni
wśród bryzgów krwi
o Wodzu — prowadź nas!...”*

Żalony rozmach młodości, która największy swój skarb — życie, rzuca jak piękny kwiat pod stopy Wodza woła z kart antologii:

*O nie szcędź krwi naszej — nam
ona nie droga
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz”.*

Śmieje się niemal z poza tego wiersza młoda twarz, szczerzy do nas zęby w tym uśmiechu lekko-myślny, szalony „legun” z przekrzywioną na bakier maciejówką.

Nie brak też i smętku w piosenkach pisanych o zachodzie słońca, lub nocą, gdy poezja spadających gwiazd nie pozwala na sen nawet młodemu, utrudzonemu długim marszem żołnierzowi. Szkoda spać, gdy stary bór szumi swą odwieczną pieśń. Wyłęża chłopiec słuch, wśluchuje się w szept świerków - brodaczy i tętno swego bijącego mocno serca, Marzy. Wreszcie podnosi się, wstaje i widzi pogasłe ogniska i snem ujętych towarzyszy. Ale w kwaterze Wodza błyszczy światło, podchodzi do okna, zagląda w nie i widzi, że:

*„Budziciel Polski czuwa w długie
noce.
Sam. Myśli wieńcem oplóły mu
głowę.”*

Chmura na czole...”

Chłopak się uśmiecha, wraca na swoje miejsce, kładzie się i zasypia spokojnie.

Osobną grupkę zajmują w antologii wiersze imienninowe. Wszystko cokolwiek zdoła wypowiedzieć miłość serdeczna, bezinteresowna, gorące przywiązanie cześć i uwielbienie żołnierza do ukochanego wodza, humor starych wiarusów i wygów obozowych znajdziemy w tych wierszach, wraz z serdecznymi życzeniami „zdrowia i teźyzny” oraz nieśmiertelnych „stu lat”.

Na ziemiach polskich, po wszystkich prawie miastach coraz nowe powstają pomniki na cześć Pierwszego Marszałka Polski. Rosną marmury, brzozy, plakiety, rzeźby i portrety. Ale najmilszym chyba ze wszystkich tych pomników pozostanie ta antologia pieśni o Józefie Piłsudskim. Bo ten pomnik żyje, tętni krwią serdeczną tych, którzy ją jak szkarłatną wstęgę założyli, niby zakładkę w księgę historii.

I dlatego nic dziwnego, że z pomiędzy wszystkich innych wydawnictw „Pieśń o Józefie Piłsudskim” doczekała się już IV-tego wydania i z maleńkiej książeczki urosła do imponującego tomu, obejmującego blisko 400 utworów. Nie jest to liczba zupełna. Było ich znacznie więcej, lecz bardzo wiele nie dostało się do druku. Przepadły wraz z ich twórcami na szlacheckich wojny. Lecz te, które zostały, żyć będą i otaczać aureolą sławy i legendy Tego, na którego cześć napisane zostały.

Dr. Franciska Kalicińska

Komendant J. Piłsudski jako wychowawca

„Musi w Piłsudskim coś być“... słyszy się niejednokrotnie z ust nawet zaślepionych przeciwników Komendanta. W tych miejscach ludzie zazwyczaj myślą — słusznie zresztą o tym jakimś dziwnym uroku Komendanta, który nieodparcie do Niego przykuwa i pozwala Mu władać rządem dusz współczesnego pokolenia, a ciężać będzie zapewne i nad tymi, którzy po nas przyjdą.

Może to jest zbyt jednostronne, ale zaryzykuje twierdzenie, że tem „czemś“, który rozbacza taki urok na otoczenie Jego współpracowników i nas wszystkich jest wpływ owych potężnych wartości wychowawczych jakie nosi w sobie i którym władza po mistrzowsku Komendant, a dzięki którym nietylko jest nauczycielem swych podkomendnych, ale i wielkim wychowawcą narodu.

I chociaż Komendant jest wśród nas i wszyscy dobrze czujemy Jego przenikliwe spojrzenie i wolę mocarną, która kształtuje współczesne życie Polski, która oby ją długo jeszcze kształtowała — próbujemy już wnikać w tajemnicę wychowawstwa Komendanta. Szukamy wyjaśnień jak to się stało, że wśród swego pokolenia Komendant wyważył polską ideę niepodległościową z kręgu rozważań teoretyczno - moralnych i postawił ją jako czyn dokonany?

Dzięki czemu to nie posiadając środków (a nawet wbrew warunkom), ani szkół, ani instruktorów specjalnych, przygotował prawdzi-

we wojsko polskie, zdobywające sobie na polach bitew stawę wielkopomną?

Dlaczego choć ludziom nie schlebił, ani schlebia, wręcz przeciwnie nawet karci surowo, kochali i kochają Go, podnosząc najwyższe ofiary Jego idei?

Szukamy odpowiedzi, bo chcemy, żeby Jego środki, Jego metody stał się naszymi, żeby On, nasz pierwszy Komendant i wódz duchowy, był nauczycielem i wychowawcą nas, młodych pokoleń strzelców.

My widzimy w Komendancie przede wszystkim wychowawcę nas, młodzieży strzeleckiej. Bo prawdą jest, że Komendant o młodzież właśnie oparł swoją ideę walki o Polskę i przez nią właśnie szedł do zwycięstwa.

Jak się to stało pytają wszyscy? I dziwią Mu się, dziwią, aż po dzień dzisiejszy! Józef Piłsudski wyrósł z pokolenia, które nieomal świadkiem naocznym było ostatniej naszej klęski narodowej. Upadek Powstania Styczniowego podziałał tak przygnębiająco na współczesne pokolenie, że najsłabszymi ludźmi, gorącymi patrioci nie śmieli nawet mówić o Polsce niepodległej, nosili ją jedynie w duszach jako ideę, stąd też w prostej linii rodziła się rezygnacja i marzenia choćby o jakiejś autonomii. Wśród innych znówu najsłabszych, w miarę jak wzrastał ucisk, paliła się jakaś „Polska konspiracyjna“. Oto obraz otoczenia w ja-

kiem wyrastał Komendant. W tę atmosferę marazmu i zwątpienia dopiero Komendant wniósł ideę, że Polska ma być nie wewnętrzna, nie autonomiczna i nie konspiracyjna, lecz **niepodległa**. W ten sposób Komendant przeciął wszelkie dyskusje nad tem, czy jest możliwą i celową walka o Polskę, postawił ją natomiast jako prawdę żywą i bliską. Mocą zaś swej indywidualności i wiary wynikającej z głębokiego zrozumienia dziejów uczynił z niej drogowskaz życia młodzieży polskiej.

I tu jest tajemnica tego cudu, że młodzież akademicka, a i robotniczo-włościańska, dotąd rozpolitykowana i rozbita na drobne grupki wzajem zwalczające się, stanęła odrazu przy Nim. Idea, mocna wiara w nią, siłą swej prężności zyskuje masowych wyznawców, powstaje się Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Drużyny Strzeleckie. J. Piłsudski i jego idea wychowuje obóz Piłsudczyków obóz, którego już nie potrafiły zniszczyć ani szykany zaborcze, ani wewnętrzne intrygi przeciwników.

A co stąd wynika dla nas? Wydaje mi się, że ten wielki morał, że żeby mieć wpływ na młodzież, żeby ją móc kształtować, trzeba uczynić ideę strzelecką żywą, trzeba w nią mocno wierzyć i ukochać sprawę, a wtedy nasza prężność wychowawcza zwiększy się niepomiernie. Zniknie wiele z tych trudności, które nam przysłaniają w codziennej pracy wielki cel. Innej jeszcze prawdy wychowawczej uczy nas Komendant. Przenieśmy się tylko pamięcią w pierwsze lata ruchu strzeleckiego. Cóż o nim mówiono wówczas? Ano powtarzali ciągle nawet ludzie poważni i dobrzy patrioci: „to szaleńcy“, „porywają się z motyką na słońce“, „Nie mają przecież armat, ani nawet zwykłych karabinów i chcą robić wojnę!“ Tymczasem Komendant wbrew tej opinii szkolił swych strzelców w sztuce wojskowej, improwizował armję polską. Wierzył bowiem, że armja Polska być może, bo być musi! (a wiele może ten kto musi!) Ta romantyczna wprost wiara, liczenie tylko na własne, odrzucenie wszelkich niepewności co da jutro, magicznie udzielało się jego współpracownikom i szerokim szeregom strzeleckim. To też rozumowali oni krótko: „nie mamy



Z dziejów walk I Brygady. Kompanja „Kruka“.

nic, ale musimy mieć wszystko". Dziś wiemy kto miał rację.

Gdzie znaleźć mocniejszy przykład, naukę, dla nas, którzy dziś pracując w warunkach tysiąckrotnie lepszych, tak często załamujemy ręce i powtarzamy wkoło owo typowe „nie możemy”. A zatem poznając życie i czyny Komendanta, uczmy się od Niego. Im większe kto ma pole pracy, tem szersza mu jest dana inicjatywa, którą wydobyć z siebie powinien, a jednocześnie ze wzrostem inicjatywy zwiększa się i odpowiedzialność, której zazwyczaj boją się charaktery słabe. Inicjatywa twórcza i poczucie odpowiedzialności to podstawowe walory dobrego dowódcy w polu i cnoty obywatelskie w życiu zbiorowym. Odpowiedzialność jest obliczona na siły wielkie i na barki słabe, ale zawsze jest. Komendant wiedział, że w charakterach polskich brak jest przede wszystkim poczucia odpowiedzialności. To też zawsze uczył On strzelców, a i teraz uczy naród, odpowiedzialności za swoje czyny. Najwybitniejsi i najzdolniejsi z Jego szkoły mieli zawsze i wszędzie wysokie poczucie odpowiedzialności, a przede wszystkim wobec Idei, dla ziszczenia której byli wychowywani przez Komendanta. Nie co innego jak to wysoko rozwinięte poczucie odpowiedzialności nie pozwoliło im spocząć ani na chwilę, w czasie najcięższych sztyk okupantów (a i swoich również); pozwoliło natomiast nie tylko utrzymać sztandar 6 sierpnia 1914 r. na tych wyżynach na jakich go zatknęła ręka Komendanta, lecz na chwilę nawet nie zniżyć.

A czyż nam wywodzącym się w prostej linii z Jego szkoły wolno byłoby nie rozwijać w sobie inicjatywy i poczucia odpowiedzialności?!

Znany nam jest przede wszystkim ten przykład Komendanta rzucenia na głęboką wodę osobnika, który się chce nauczyć sztuki pływania. Jest to oczywiście sposób ryzykowny, ale on jedynie w szybkim czasie wydaje śmiały, samodzielnych i doskonałych pływaków. Otóż w tym aforyzmie Komendanta kryje się Jego metoda wychowawcza. Komendant nie wychowywał swych podwładnych przez ciągłe pouczanie ich, ani nie pozwalał trzymać się różka swego płaszcza, ale określał dokładnie

zadanie, podawał podstawowe wiadomości, a resztę pozostawiał wykonaniu samodzielnemu, własnemu wysiłkowi, — własnej inicjatywie, przy zachowaniu poczucia odpowiedzialności. Zawsze i wszędzie zważał na to, żeby zachowywać krew zimną, serce gorące, ożywiarne siłą moralną, której źródłem jest idea. Nic też dziwnego, że ze szkoły Jego powyrastali ludzie o mocnych charakterach i otwartych głowach. Komendant nie tylko kocha swych żołnierzy, ale ceni i dba o nich.

Nikt też zapewne tak mocno nie podkreślał znaczenia czynnika moralnego, jak Komendant Piłsudski. „Na wojnie nie decyduje cyfra — mawiał na wykładach dla oficerów strzeleckich. Jest siła inna, nie dająca się zważyć, ani wymierzyć która najczęściej decyduje na wojnie, a jest nią „morale”. Wojna światowa, w której brały udział właśnie i Legiony, rok 1920 dowiódł tej prawdy, aż nadto widocznie.

Żołnierze, podoficerowie i oficerowie legionowi wychowani byli przez Komendanta w ofenzywności ducha, która jest bodaj najistotniejszą cechą składową moralności żołnierskiej. Ofenzywność ducha jednak niemożliwą jest, ani w żołnierzu, ani w oficerze bez gorącej wiary w sprawę, dla której pracuje i krew oddaje, bez uczucia zaufania żołnierza do oficera. To morale wysokie potrafił Komendant wszczepić w krew strzelecką i dzięki temu zaistniała ta przyjaźń serdeczna, która ludziom do dziś dnia nakazuje iść pod jednym

zwartym znakiem. Również ze względów moralno - wychowawczych, wszyscy byli w Strzelcu, a potem w Legionach „obywatelami”. To nawiązanie do hasła insurekcji Kościuszkowskiej, miało i ma dziś swój głęboki sens wychowawczy, jeśli się zważy na ducha w Związku Strzeleckim i podstawy organizacyjne. Strzelec wiedział, że żołnierz, jako człowiek nie jest niczem gorszym od oficera. Odpowiednio do sił, wiedzy i uzdolnień najróżnorodniejszych pełni każdy strzelec przydzieloną mu funkcję i wie że według jej wykonania będzie oceniany. W nagrodę będzie otrzymywał trudniejszą i odpowiedzialniejszą pracę. Odznaki nosi strzelec w kieszeni i do munduru przypina je na czas ćwiczeń. Oto zasady na jakich zasadzał Komendant swoje wpływy i na których budował „morale” żołnierską, którą ujął w aforyzm, że „najwyższa nagroda dla żołnierza jest moralne zadowolenie z dokonanego czynu”.

Z konieczności ograniczam się w przykładach. Starłem się jednak wyłowić kilka podstawowych elementów oddziaływania Komendanta — jako wychowawcy, którymi tak głęboko przeobraził dusze młodzieży i hartował jej charaktery, wskazując na rzeczy nowe, które się w strzelcach ustalały i ustalają tworząc typ współczesnego obywatela — żołnierza.

Zrozumienie idei wychowawczej Komendanta, zrozumienie, jej sensu w chwili obecnej — to obowiązek tych, którzy budują silną Polskę.

Mieczysław Golka.



Z dziejów walk I Brygady. 2-ga kompanja.

NA ŚWIĘTO KOMENDANTA

Obchodzimy dzisiaj dzień, z każdym rokiem stający się narodowi całemu świętem coraz bliższym i droższym, obchodzimy dziś święto radosne, którego inicjatywa spoczywa w każdym z nas, w najgłębszych pokładach naszego uczucia, skierowanego w stronę Tego, którego świętem dzisiejszym pragniemy uczcić.

Imieniny Marszałka Piłsudskiego, organizowane samorzutnie przez społeczeństwo polskie, doskonale wyrażają całą pełnię uczuć jakie naród żywi w stosunku do swojego największego Obywatela, całą potęgą miłości, która Go darzy społeczeństwo za czyny, jakich dokonał, za spełnienie marzeń całych pokoleń, z tęsknotą wyczekujących na przyście człowieka, który je poprowadzi do Wolności, za ziszczenie Dnia z myślą o którym ginęli na polu walki najlepsi synowie naszej ojczyzny gnębionej brutalną przemocą zaborców.

Przeszło stulecie całe państwo polskie nie istniało. Ziemie nasze rozszarpały zachłanne ręce wrogów. Polska znikła z mapy państw samodzielnych, żyjących niepodległym, nieskrępowanym obcemi przepisami życiem.

Przeszło stulecie całe naród polski, przemocą okuty w kajdany, rwał się do czynu zbrojnego o swoje najświętsze prawa, tak brutalnie podeptane przez państwa zaborcze. Całe pokolenia społeczeństwa polskiego żyły jedynie walką o wolność, walką o własne państwo.

Nieraz poląła się krew najlepszych synów uciemiężonej Ojczyzny, walczących o prawo do samodzielnego, niepodległego życia państwowego, nieraz sztandary powstańcze łopotały nad głowami najwierniejszych, całym sercem od danych świętej sprawie obywateli, którzy dla celu, postawionego przed sobą, którzy dla wywalczenia niepodległości składali w ofierze nie tylko życie swoje, nietylko mienie swoje, ale i los swych najbliższych. Nieraz kottował w duszach Polaków najgorętszy, najświętszy bunt, który wkładał w ich dłonie oręż, skierowany przeciw najeźdźcom.

Lecz były i takie chwile, kiedy naród już tracił nadzieję, kiedy widząc że powstania zbrojne nie

doprowadzają do celu, a w życiu codziennym powodują tem większe presje ze strony rządów zaborczych, gubił wiarę w jakąkolwiek jaśniejszą przyszłość, kiedy zniechęcone społeczeństwo popadło w rodzaj śpiączki duchowej, przejawiającej się w zupełnej bezczynności, w kompletnej obojętności w odniesieniu do tego, co się dokoła



Komendant na Wołyniu.

niego działało. O żadnej pracy nad odzyskaniem i odbudową własnej państwowości w takiej chwili przeważająca większość społeczeństwa zupełnie nie myślała, uważając każdą myśl o zbrojnym czynie za szaleństwo ludzi, nieznających życia.

Takie przygnębienie opanowało naród polski po upadku ostatniego powstania. Przestano wierzyć w skuteczność orężnej walki o wolność. Hasło samodzielności stało się jedynie pięknym, nieosiągniętym, niemożliwym do urzeczywistnienia marzeniem idealistów. Każdy z nich chował się do najgłębszych tajników swojej duszy, o ile jeszcze nie zdążyła go opanować niewiara i bezsiła do tego stopnia że pomału zapominał o tem, iż jest Polakiem.

Szukano natomiast innej drogi. Drogi niepewnej i śliskiej, bo najczęściej doprowadzającej do wynarodowienia słabszych duchowo jednostek. Propagowano pokojo-

we współzycie z zaborcami, nawoływano do praktycznej pracy ekonomicznej, która odbudowując zniszczoną gospodarkę kraju miała rzekomo odbudować w swej konsekwencji samodzielność państwa.

Metody te jednak doprowadziły do gorszego jeszcze stanu. Zapano wało ogólne zniechęcenie. Już rzadka gdzie odzywał się głośno głos o niepodległości narodu polskiego. Każdy szarpał się w sobie i z sobą ażeby nie dać poznać co się kryje w głębi starganej, zmęczonej niewolą duszy.

Bezsiła opanowała naród i trzymała go w stanie odrętwienia i bezczynności aż do pierwszych lat bieżącego stulecia. Dopiero na kilka lat przed rokiem 1905-ym spotęgowała się, rozpałała się, rozszerzyła się praca niepodległościowa. Powiało od niej odrazu od pierwszych chwil tem żywotnym i radosnym, czego brakowało właśnie społeczeństwu polskiemu w okresie zniechęcenia i bezwładu, powiało siłą i wiarą niezłomną w odzyskanie niepodległości.

A wiatr ten, który ową wiarę i siłę w serca Polaków wiewiał, szedł od Tego który rozpoczął nowy okres walk niepodległościowych, walk uwieńczonych zdobyciem własnego państwa — wiatr ten szedł od duszy, która w sobie skupiła wszystkie najlepsze i najsilniejsze uczucia narodu polskiego — wiatr ten szedł od osoby Towarzysza Wiktora, który poprzez organizowanie rzesz robotniczych poprzez uświadamianie ich duchowości szedł do walki o niezawisłość Ojczyzny.

A wiarę tę i siłę niezłomną miał w sobie Piłsudski już od lat najmłodszych. Jeszcze w domu rodzinnym wpajała matka w swoje go małego Ziuka uczucie miłości ojczyzny i wiarę w jej lepsze jutro. Już w gimnazjum dawało się odczuć w młodym chłopcu człowieka stanowczego i silnego, któremu nic na jego drodze przeszkodą być nie może.

I ten właśnie człowiek, rozpoczął na nowo robotę niepodległościową, która upadła po nieudanych powstańczych walkach. Nastąpił czas gorączkowy.

Rozpoczęła się ukryta w podziemiach praca z każdym dniem przy

bierająca coraz szersze, coraz potężniejsze rozmiary, praca nad rozbudzaniem i organizowaniem duchowości społeczeństwa polskiego i przygotowywaniem go do świadomego swoich celów i dążeń czynu zbrojnego.

Nie zrażał się Wódz ruchu niepodległościowego że początkowo zaledwie garstka przy Nim stanęła, że społeczeństwo obojętnie patrzyło na wysiłki zapaleńców, że na każdym kroku czyhało niebezpieczeństwo — wiedział, że niki nie da narodowi niepodległości, jeżeli go sobie sam nie wywalczy. I jak dobry wychowawca narodu chciał społeczeństwo wychować w tej myśli, wpajał w nie, że jedynie przez czyn zbrojny Ojczyzna może powstać do życia.

Ale jako równie dobry wódz wiedział, że bezładne rzucanie się największych chociażby mas ludowych na wroga byłoby niczem i skończyłoby się niczem, choćby nawet odbyło się w chwili największego napięcia rewolucyjnego, jeżeli walka nie będzie zorganizowana, jeżeli masy, dążące do walki zbrojnej, nie będą uzbrojone i nie wyćwiczą się we władaniu bronią.

I rozpoczęła się trudna i niebezpieczna robota organizowania ruchu zbrojnego wśród warstw najbardziej do czynu rwących się, rozpoczęło się organizowanie najpierw robotników, potem innych warstw społecznych. Piłsudski miał rolę ogromną do wykonania. Przekonać rzesze, że tylko własnymi rękoma, że tylko własną siłą państwo będzie mogło wyrwać się z pod jarzma niewoli. Lecz i to jeszcze nie wszystko. Ćwiczenie oddziałów, które powstawały i zaczęły się rzeszyć po całym kraju, zdobywanie broni, zdobywanie funduszy na tę coraz szersze rozmiary przybierającą robotę. Praca owa przez rozmaite formy przechodziła pod egidą rozmaitych organizacji ją prowadziło niezłomnie Józef Piłsudski.

Ostatecznie praca ta w kierunku przygotowania kadr zbrojnych, gotowych w każdej chwili do czynu orężnego skupiła się w Związku Strzeleckim, którego Piłsudski był duszą i głównym Komendantem.

W roku 1910 Związek Strzelecki jest już organizacją istniejącą legalnie. Ruch zbrojny zaczyna się potęgować, wiara w Wodza coraz bardziej rosnąć i wzmacniać się. Ko-

mendant niezłomny jest w pracy, organizuje nowe oddziały, objeżdża, zachęca do czynu, wyjeżdża do Paryża i Szwajcarii, gdzie na emigracji ruch strzelecki również wśród młodzieży się przyjął. W roku 1912 i 1913 już cała młodzież i najgorętsi ze starszych stoją przy Komendancie.

Wybucho wojna światowa. Na-



Oficerowie I Brygady: Rydz - Smigły, K. Sosnkowski, A. Galica.

staje czas najpomyślniejszy walki o prawa do odzyskania własnego państwa, tak doskonale przewidywany przez Komendanta. Zbrojne oddziały strzeleckie biorą udział w wojnie światowej przeciw państwu rosyjskiemu.

W dniu 6 sierpnia 1914 roku nastąpiła historyczna chwila, kiedy Piłsudski na czele pierwszego oddziału polskiego przekroczył granicę rosyjską, by na własną odpowiedzialność rozpocząć zbrojną walkę o niepodległość. Nie zważał na sprzeciw większości społeczeństwa ówczesnego, które zamiast chwycić za broń, dyskutowało o którego z zaborców lepiej się oprzeć: o Austrię, Rosję, czy Niemcy.

Komendant wierzy tylko w swoje siły i w siłę oddanych sobie żołnierzy.

W niespełna trzy tygodnie po przekroczeniu granicy rosyjskiej Komendant w rozkazie do swoich żołnierzy tak scharakteryzował ówczesny moment dziejowy: „Żołnierze!” wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Pola-

ków, zostawiając ich bez możliwości jednolitego silnego postępowania.

Konieczne jest, aby najsmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch. Tę iskrę rzuciliśmy, dając przykład innym, jako przewodniczący walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny”.

Walka trwała. Z imieniem Ojczyzny na ustach, z cichą, radosną nadzieją w oczach oddawali swe życie żołnierze Komendanta w krwawych walkach o niepodległość. Oddziały polskie, ogrzane myślą o odzyskaniu własnego państwa, zdumiewały swoim niezwykłym męstwem i odwagą.

Państwa centralne, po stronie których walczyły oddziały polskie, o żołnierzu polskim wyrażały się z największym uznaniem.

Lecz przyszła chwila, kiedy akcję wojenną należało uniezależnić od państw centralnych. Komendant Piłsudski uznał, że najlepiej już teraz walczyć niezależnie od nikogo. Wiedział, że już dojrzała ostateczna rozgrywka o niepodległość Polski. Krok Jego jednak spotkał się ze sprzeciwem państw centralnych, przez które został internowany w twierdzy Magdeburgskiej, by wrócić z niej do stolicy w dniu, w którym społeczeństwo polskie zdobyło się na czyn ostateczny, kiedy każdy młody czy stary na ulicach okazywał okupantom, że tutaj Polska, że tutaj Polacy są gospodarzami. Okupantom odebrano broń. Był to pamiętny dzień 11 listopada 1918 roku. W dniu tym wrócił z Magdeburga Komendant Piłsudski.

Autorytet moralny Komendanta był tak wielki, że w tym samym dniu Rada Regencyjna przekazała Mu najwyższą władzę wojskową, a w kilka dni później — najwyższą zwierzchnią władzę w państwie polskim.

O tych wypadkach historycznych pokrótce wspomnieć musimy, aby jaknajwyraźniej sobie uświadomić, że nie było żadnego czynu, dążącego do samodzielności państwa polskiego, któremu by nie przewodził Marszałek Piłsudski, że nie było żadnej pracy niepodległościowej, w której możnaby było nie spotkać tego duchowego przewodnika narodu.

Pierwsze zbrojne wystąpienie oddziałów polskich w walce o niepo-

dległość jest związane z Jego imieniem. Pierwszych dni samodzielniego istnienia naszego państwa również nie można oddzielić od Jego imienia.

Marszałek Piłsudski był dobrym duchem narodu polskiego, na który całe pokolenia Polaków czekały z utęsknieniem największym. Każdy naród ma takich duchów. Każde społeczeństwo w budowaniu swego życia państwowego, społecznego czy kulturalnego opiera się na czynach jednostek niepowszednich, potęgą swego ducha odcinających się od szarej, codziennej przeciętności, opiera się na czybach ludzi, działających za społeczeństwa całe, ponieważ w ich duszach skupiły się najszlachetniejsze porywy narodu, ponieważ oni jedynie gorącą wiarą w wielką przyszłość swojego narodu potrafią przelać w swoje pokolenie, ponieważ tylko oni wiedzą, jaką drogą pokierować pracę społeczeństwa swojego po linii największego pożytku dla narodu i państwa.

Przed takimi ludźmi, przed takimi tytanami ducha społeczeństwa całe w skupieniu wielkim i z czcią najgłębszą chylą czoła i pewne są, że przyszłość, w którą ludzie ci je prowadzą będzie jasna i świetlana i że przyszłość ta stworzy jaknajlepsze warunki do intensywnego rozwoju tych wszystkich czynników duchowych, które niejednokrotnie jeszcze w nas drzemają i czekają, póki my je obudzimy.

To, cośmy powiedzieli o ludziach, kierujących narody ku lepszej przyszłości, odniesiemy w stosunku do postaci Marszałka Piłsudskiego i nie pozostanie nam o Nim nic do powiedzenia. Wszyscy doskonale sobie uświadamiamy doniosłość Jego czynów. Każdy z nas wie, jaką ciężką, nadludzką walką zdobył Marszałek to, o czym myśleć nie śmiało społeczeństwo polskie po upadku powstań narodowych. Wszyscy wiemy, że wywalczenia niepodległości nazwać inaczej nie można, tylko bohaterstwem narodowym i że bohaterstwem tego dokonał Marszałek Piłsudski.

Więc dziś — w dniu Jego imienia, pragnąc okazać Mu wdzięczność za ofiarny, tytaniczny czyn, za to wszystko, co dla narodu uczynił, nie będziemy dłużej przypominali i rozpamiętywali Jego zaślóg i tak każdemu obywatelowi w Polsce doskonale znanych — u-

świadomimy sobie raczej wskazania, któremi kieruje nami Marszałek Piłsudski w pracy nad budowaniem z takim trudem zdobytej niepodległości państwowej.

O tem, czym jest dla każdego z nas państwo, mówić nie będziemy, każdy wie, że tylko we własnym państwie naród może jak najpomysłniej się rozwijać w każdej ga-



Na szlaku I Brygady.

łęzi swego życia, że tylko na wolności może dać ze siebie wszystko, co ma najlepszego i najwartościowszego. Co wywalczyli nasi bracia i ojcowie, to my musimy utrzymać i nad utrzymaniem tego pracować — zwłaszcza, że kierunek tej naszej pracy doskonale wytknął — Marszałek Piłsudski.

„Tak jak przedtem był wyścig żelaza, tak jak przedtem był wyścig krwi — obecnie nastąpił wyścig pracy”. To wskazanie, którem zapatrzył nas Marszałek w dro-

dze naszej do lepszego jutra naszego społeczeństwa, najzupełniej określa co jest bronią najskuteczniejszą w walce o owo lepsze jutro.

Były czasy, kiedy nie mieliśmy własnego państwa i wówczas musieliśmy walczyć żelazem, musieliśmy przelewać naszą krew. Dziś mamy własne państwo. Mamy szkoły w języku czystym, wychowujące przyszłych obywateli-Polaków. Dziś mamy własny rząd i własne wojsko, które potrafi obronić granice naszego państwa, czego taki doniosły przykład dało w roku 1920. Dziś nic nie stoi na drodze naszego rozwoju narodowego.

Tylko musimy sobie uświadomić, że okres przelewania krwi się skończył, że rozpoczął się inny okres, w którym bohaterstwem jest szara, codzienna, mrówcza praca. Musimy sobie zdać z tego sprawę, że nawet w tej mrówczej pracy każdy z nas może być twórcą, jeżeli będzie wykonywał to, co do niego należy i co najlepiej wykonać potrafi.

Odbudowę państwa naszego musimy prowadzić pod hasłem wytrwałej i sumiennej pracy, bo od tego zależy przyszłość całego naszego życia państwowego i społecznego, bo to jest jedyna droga, idąc którą, zdobędziemy materialną niezawisłość naszego państwa i utrwalimy to, o co walczył wraz z najlepszymi synami naszej Ojczyzny Marszałek Piłsudski.

W dniu Jego imieniem przyrzeknijmy być bohaterami dnia powszedniego, przyrzeknijmy, że w bohaterstwie tym wytrwamy do końca, w dniu Jego imienia wzniesmy radosny okrzyk: Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita! Niech żyje Marszałek Piłsudski!

Ludzie bez „wczoraj”, ludzie bez „dzisiaj” i ludzie bez „jutra” — tak możnaby podzielić gatunek ludzi na świecie. I nieraz gdy myślę o rozpowszechnionej obecnie tak szeroko mistycznej teorii o reinkarnacji sądzę, że człowiek istotnie rodzić się często na tym padole płaczu musi, by się stać pełnym człowiekiem. Człowiek bowiem w całym tego słowa znaczeniu kochać musi, nie wstydząc się swego „wczoraj”, by żyć, pracując w dniu dzisiejszym, by się jego znowu nie wstydzic jutro. Gdy w ten sposób myślę o dzisiejszej dobie polskiej, zawsze ze smutkiem konstatuje, że reinkarnacja musi być bardzo a bardzo stosowana do Polaków, gdyż poważna część tego narodu jest ludźmi bez wczoraj.

J. Piłsudski: Piękną „Wczoraj”. Polska Organizacja Wojskowa.

NASZE ZADANIA

W ciągu ostatnich kilku lat przysposobienie wojskowe w Polsce rozwinęło się bardzo silnie. Praca, zapoczątkowana przed dzieściami przeszło lata przez Związek Strzelecki zyskała sobie powszechne uznanie. Zajął się nią Rząd, wprowadzając wydatki na ten cel do budżetu państwowego. Zainteresowało się nią wojsko, dając instruktorów i kierowników roboty. Wzięła w niej udział administracja i samorządy, przez wojewódzkie, powiatowe i miejskie komitety p. w. i w. f. Wreszcie zainteresowanie wykazało i społeczeństwo, przez organizowanie coraz to nowych stowarzyszeń p. w.

Zdawaćby się mogło, że wobec takiego postawienia sprawy, rola Związku Strzeleckiego jest już skończona, i najracjonalniej byłoby pozostawić troskę o dalsze wyniki pracy tym, którzy się nią teraz interesują, czy to z urzędu, czy też z przekonania. Tak jednak nie jest. Związek Strzelecki i dziś jeszcze ma do wykonania szereg zadań, i od tego, jak je wykona, zależy w dużym stopniu rozwój i wyniki pracy p. w.

Na początku swego istnienia Związek Strzelecki miał zadanie przede wszystkim propagandowe. Miał wpoić w społeczeństwo przekonanie, że o obronie Państwa musi myśleć nie tylko Rząd i Wojsko, ale i cały Naród. Zadanie to w dużym stopniu wykonał. Dzisiaj musi to uświadomienie wykorzystać, wciągając społeczeństwo do pracy realnej.

Rząd i wojsko w pracy p. w. dają budżet i kierownictwo. Ale do pracy potrzebni są ludzie, zjednoczeni w organizacji. Otóż tę organizację musi dać Związek Strzelecki. Ze istnienie cały szereg organizacji p. w., to nas nie zwalnia od konieczności pracy organizacyjnej. Przeciwnie, wkłada na nas obowiązek zjednoczenia całego ruchu, połączenia drobnych Związków i organizacyjek w ramach Związku Strzeleckiego, obejmującego teren całej Rzeczypospolitej. Objęcie swymi kadrami wszystkich, pragnących pracować nad zwiększeniem obronności Państwa przeciw wrogim zakusom na całość naszych granic jest dzisiaj pierwszym naszym obowiązkiem.

Jednakże samo zjednoczenie or-

ganizacyjne nie rozwiąże sprawy. Prawda, że uprości i ułatwi pracę. Ale pracę tę na terenie wszystkich organizacji prowadzi dziś wojsko. Wszystkie dzisiejsze organizacje są w dużym stopniu pasożytami, ciągnącymi pieniądze, instruktorów, oraz szereg innych korzyści z Państwa, a dające wzamian tylko swych członków, nad którymi łaskawie pozwala organom rządowym pracować. Związek Strzelecki ma ambicję nie tylko brać od Państwa, ale i dawać Mu. I dlatego wszystkie oddziały strzeleckie powinny sobie uzyskać lub wyszkolić instruktorów, którzyby zastąpili pracujących dziś na ich terenie oficerów i podoficerów zawodowych. Powinny starać się o uzyskanie funduszy nie tylko z subwencji, ale w drodze rozmaitych imprez i przedsięwzięć, któreby pozwoliły im żyć nie z żebraniiny, ale z własnych zapracowanych pieniędzy. Dopiero, gdy się stanie samowystarczalnymi, Państwo będzie miało z nas prawdziwą korzyść i pociechę. Póki się to nie stanie, będziemy tylko jedną z licznych organizacji p. w. żerujących na organizmie Państwa. Prawda, że najsilniejszą i najsolidniejszą, ale jeszcze nie pełnowartościową. Związek Strzelecki, uzyskując samowystarczalność, dowiedzie, że organizacje p. w. mogą okazać Państwu wielką pomoc, nie stając się dlań równocześnie nadmiernego ciężaru.

Wszyscy wiemy, jakie znaczenie ma dla wsi czy miast grupa ludzi, żyjących ze sobą, którzy wiedzą, co robić i jak robić, wprowadzają oni wtedy ruch w danej miejsco-

wości, wywierając wpływ decydujący na jej życie. Cóż wtedy można powiedzieć o Związku Strzeleckim, który powinien grupować w swoich szeregach najbardziej wartościowe jednostki, z pośród starszego społeczeństwa, czy też młodzieży. Oddziały strzeleckie powinny być przeto ośrodkiem życia kulturalnego, sportowego i każdego innego w swojej miejscowości. Świetlice strzeleckie powinny być lokalami, w których się będzie koncentrować praca oświatowa, towarzyska i t. p. W ten sposób Związek Strzelecki poprzez przysposobienie wojskowe stanie się organizatorem ruchu oświatowego, sportowego i społecznego całego narodu.

Żeby jednak zadania te zostały spełnione, praca w oddziałach strzeleckich musi być wytężona, systematyczna, sumienna i wytrwała. Skład oddziałów nie może się zmieniać co kilka miesięcy. Program zakreślony musi być wykonany. Wszelka praca rozpoczęta czy zainicjowana musi być doprowadzona do pomyślnego końca. Tylko wówczas, gdy oddziały strzeleckie będą jednostkami wzorowymi, z których będzie można brać przykład, stanie się możliwym zjednoczenie w Związku Strzeleckim całego ruchu i pracy przysposobienia wojskowego. Wyśiłki w tym kierunku zdają się już przynosić odpowiednie wyniki.

Życzyć sobie tylko pozostaje by jaknajrychlej doprowadziły do ostatecznego celu — zjednoczenia całego społeczeństwa w pracy nad bezpieczeństwem i całością Ojczyzny.

Cz. Święcicki



Okręgowy zjazd delegatów IV Okr. Z. S. w Łodzi. Pośrodku z-ca Kdta Gł. ob. Płk. dypl. W. Rusin:

List otwarty Wacława Sieroszewskiego do Zjazdu Delegatów Związku Strzeleckiego, na ręce Zarządu Głównego *

Chełmca Wielka, 20.IX 1921 r.

Kochani, drodzy Strzelcy, mili
Towarzysze broni i myśli!

Piszę do Was ten list pożegnalny z dalekiej, cichej wsi polskiej, aby Wam wytłumaczyć dlaczego dziś nie jestem z Wami... Przed czterdziestu zgórą laty, będąc młodym zupełnie chłopięciem, wzięłem udział w poczynającej się znowu walce o Niepodległość Ojczyzny. Wyobrażaliśmy sobie wówczas tę walkę, jako powstanie przeciwko cudzoziemskim najeźdźcom, zorganizowanej do walki z kapitalizmem klasy robotniczej. Po szlachcie Kościuszkowskiej, po demokracji 30-go i 63-go roku przyszła kolej na zorganizowanych pracowników, by dźwignęli krwawą ciężar walki o wolność i lepszą przyszłość Narodu, który musi przecież być gospodarzem u siebie, ażeby był swój udoskonalic.

Całą duszą oddałem się wielkiej pracy przygotowawczej do tej ostatecznej walki. Schwytany, wtrącony do Cytadeli, w dalekich, sennych lasach Sybiru skreśliłem swoje pierwsze tęsknoty, pierwsze marzenia i obrazy, na skrawkach papieru, przy migotliwym blasku jakuckiego kominka. Tam przekonałem się, że powołaniem mojem jest pisarstwo. Ciężko pracując we dnie na chleb powszedni, spędziłem długie wieczory zimowe z piórem w ręku, wciąż marząc o powrocie do kraju i broniąc nieustannie przed otoczeniem i pilnującemi mnie siepaczami zdrowia mej duszy, — godności polskiego wygnańca. Tak ubiegły mi moje najpiękniejsze lata młodości. Gdy wróciłem po latach dwudziestu, znalazłem w kraju tę samą, co dawniej niewolę i bezsilę. Czy wobec tego mogłem oddać się w spokoju udoskonaleniu w umiłowanym zawodzie? Uważałem, że dopóki stopa zaborcy depta ziemię polską, nikt na to nie ma prawa, każdy winien brać udział w walce, której powszechność jedynie mogła dać zwycięstwo. Byłem więc w dalszym ciągu nawpół wojownikiem, na pół pisarzem, co szkodziło obu

zawodom. Nie miałem prawa prowadzić nawet zwykłych notatek literackich z polskiego życia, gdyż te mogły zdradzić moje stosunki, nie mogłem szperać po starych księgach i słownikach, gdyż to wymagało czasu, wyłączenia, skupienia, oderwania się od wypadków bieżących, a walka polityczna właśnie wymagała przeciwnych rzeczy i zużywała ogromne ilości sił umysłowych. Wobec tego wszystko, co tworzyłem, nosiło cechę pośpiechu i pobieżności, dorywczości... Nie zadawała mi... Nie pocieszały mnie, ani pochlebne krytyki, ani uznanie publiczności. Cierpiałem głęboko, jako artysta, widząc lepiej od innych braki zmarnowanych utworów, które mogłyby być o wiele poprawniejsze, dojrzałe w innych warunkach. Musiałem jednak wyrzec się doskonalenia pisarskiego, gdyż tego wymagała w mojem pojęciu moja obowiązkowa służba obywatelska. I to było moją największą ofiarą na ołtarzu Ojczyzny...

Rewolucja 1905 roku, a następnie emigracja pochłonięły znów moją czas i siłę, zmąciły znowu do głębi moje zamierzenia pisarskie. Znowu zostałem bezdomnym tułaczem, znowu dużo czasu musiałem poświęcić pracy politycznej. W Paryżu głuchy grzmot nadciągającej zawieruchy wojennej kazał mi wstąpić do „Strzelca“, aby z bronią w rękę móc służyć Ojczyźnie. Dnia 6 sierpnia 1914 roku byłem w Krakowie w szeregach zmobilizowanych Strzelców i odtąd dzieliłem losy Legjonów, aż do sierpnia 1917 roku, gdy rozkaz Naczelnika wysłał mnie do Krakowa, do roboty politycznej, pilnować „aby krew żołnierzy polskich umierających za niepodległość nie była marnowana przez rozmaite orjentacje“ — jak mi powiedziano przy odprawie. Był to może najcięższy dla mnie w życiu okres, gdyż walczyć trzeba było nie tylko z okupantami, lecz i z rodakami... Jednocześnie musiałem pisać, aby mieć środki do życia... Czy w tych warunkach mogły powstawać utwory zadawane, doskonałe?

rynek księgarski tomy powieści, wymuszone potrzebą. W tym czasie należałem do Polskiej Organizacji Wojskowej, która była dalszym ciągiem krakowskiego Strzelca. Musiałem być gotów do stawiania się pod broń na każde zawołanie, musiałem brać udział w ciężkiej, tajnej robocie spiskowej, co wcale nie sprzyjało pracom pisarskim...

Nareszcie osiągnęliśmy niepodległość! marzenia młodości ziściły się — nie stało zaborców na ziemiach polskich!

Ale kraj był nieskończenie niešťęśliwy, zrujnowany gospodarczo, ograbiony, rozbity na części, pozbawiony politycznego wyrazu. Trzeba było co prędzej tworzyć armję i rząd. Na kierowników było dużo amatorów, lecz na cichych, powszednich pracowników nie było wielu ochotników. Nie można było opuszczać nielicznych placówek demokracji polskiej. „Jeszcze rok, tylko jeden rok pracy“ — mówili mi przyjaciele. Wziąłem więc udział w życiu politycznym, którego nie lubię i do którego nie czuję powołania: brałem udział w wyborach, w organizowaniu Stronnictwa niezawisłości narodowej, które miało być bezklasowe i obejmować harmonijnie interesy całej Polski... Tego nam brak było tak bardzo w długim okresie walk o wolność i tego brak do dzisiejszego dnia!

W tym też celu, w celu spojenia rozdartych zaborami i partjami cząstek narodu polskiego w jedną silną całość, skupioną dookoła najważniejszej, najrozumialszej potrzeby całego kraju, dookoła obrony niepodległości Ojczyzny i Państwa Polskiego przed wrogiem zewnętrznym—zawiązała się w roku 1919 mała grupa ludzi dobrej woli w pierwszy „Związek Strzelecki“: Na zebraniu organizacyjnym w mieszkaniu czcigodnego, starego peowiaka, Kuhnkiego, znalazło się wszystkiego nas ośmiu, w tym dwóch przyjezdnych z prowincji. Słabe były nasze siły, wielkie zadania, ciężka niezmiernie walka z niezrozumieniem, obojętnością, a nawet złą wolą współobywateli... Wszystko pokonałmy.

*) Z upoważnienia Autora podajemy aktualny dziś jeszcze przedruk listu z 1-go rocznika „Strzelca“.

Idea strzelecka rozszerzyła się: organizacja wzrosła. Dziś mamy dziesiątki tysięcy w swych szeregach i pojęcia nasze o tem, że każdy obywatel powinien być żołnierzem, powinien umieć władać bronią, powinien znać tajniki sztuki wojennej, przeniknęły i do prawodawstwa polskiego, przeniknęły do sumień i przekonań rodaków.

Nikt już temu nie przeczy, że zdolność obronna narodu nie może być skupiona w armji stałej, wszyscy rozumieją, iż to nie wystarczy, że powinna być rozsiana ona gęsto i równomiernie po całym kraju, aby w razie napadu wroga każdy niedawno wzgórek, kamień mógł stać się fortecą i każdy człowiek ich obrońcą. Idea pospolitego ruszenia, idea połączonej armji rezerwowej z wszystkich rodzajów broni, gotowej na pierwszy sygnał wszędzie stanąć pod bronią, idea żołnierza — obywatela, broniącego mężnie swych gniazd rodzinnych, swego dorobku kulturalnego, swych szkół, dróg, fabryk wsi i miast, swych nieprzymuszonych uczuć i obyczajów, swej przyszłości wymarzonej i swej człowieczeństwa w chwili obecnej godności — idea strzelecka w całej jej rozciągłości powszechnie jest już uznana i nie jej nie zniweczy.

Organizację Strzelecką bierze pod przemożną opiekę Sejm. Armja. Państwo Polskie, a bardziej jeszcze zdrowy instynkt ludu polskiego. Byt i rozwój jej są zabezpieczone.

Mogę więc z czystym sumieniem opuścić ją, jako opuściłem już arenę życia politycznego, gdyż nie jestem już Wam potrzebny. Życie w Polsce musi się wyspecjalizować jak w innych krajach. Niech politycy zajmują się polityką, mężowie stanu — rządami, niech młodzi ludzie budują organizację przy szłości.

Uważam, że dziś mogę i mam nawet obowiązkiem wrócić do literatury, popracować choć ostatnie lata życia w Niepodległej Ojczyźnie jako pisarz, wyłącznie jako artysta, czego nie dopuszczała dotychczas niewola Ojczyzny.

Wam pozostawiam obronę wolności mili, młodzi Towarzysze broni! Pod Waszą pieczę będą pracować już tylko nad stworzeniem tych kilku dzieł, które może zdążyć skreślić jeszcze przed wiecznym spoczynkiem.

Cześć Wam! Bywajcie zdrowi!

Władysław Strzelecki

W CZORAJ I DZIŚ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Dzisiaj, gdy Związek Strzelecki rozrósł się w wielką organizację, gdy wszystkie niemal urzędy państwowe i samorządowe idą mu na rękę; gdy opór społeczeństwa nie tylko czynny, ale nawet bierny maleje; gdy widać dobrą wolę ludzi do współpracy — warto rzucić okiem wstecz i popatrzeć tak trochę: oddali na to, co było i pomyśleć nad tem co jest.

Ludzie w Związku przemijają wraz z nimi szeregu spraw ubywa zainteresowań, — na miejsce ich przynoszą inni ludzie inne zainteresowania, narastają nowe sprawy. Zmienia się życie wewnętrzne Związku, zmieniają się warunki pracy. Ale tak Związek Strzelecki, jak i każda organizacja czemś żyć musiała, coś musiało istnieć co pozwoliło nietylko na trwanie Związku, ale nawet na rozrastanie się jego.

Spółczeństwo, nie można powiedzieć, aby się odnosiło z entuzjazmem tak do pierwotnych poczynań Związku przed wojną jak i odnowionego Związku po wojnie. Odnowienie Związku powojennego szło z wielkim trudem: pod kąta widzeń partyjnych istnienie Związku dla wielu było niewygodne; stanowisko większości urzędów (wyłączywszy niektórych wojskowych) już jeżeli nie wrogie to w każdym razie obojętne. A oparcie o własnych członków? Przecież ich była znikoma ilość. Trzeba było ich stworzyć dopiero — (ofensywa bolszewicka rozbiła zapoczątkowanie podczas wojny).

Czemże więc żył Związek Strzelecki, co wpływało na jego rozrost.

Żył wiarą garści ludzi. Byli ludzie, którzy wierzyli w możność pracy pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu.

Dziś, gdy spojrzeć w tył i popatrzeć jak to się robiło dawniej, to dziwnem się wydaje ale przecież 10 lat temu organizowanie Związku było prawie wymuszane na społeczeństwie — „Poco nam kładziesz karabin do ręki, mówiono, przecież wojna minęła”.

Rzucano wtedy oficera na pewien teren, obejmujący dziś okręg cały i setki oddziałów, gdzie nie było ani jednego oddziału Związku i mówiono: rób, jak umiesz rób, bez oparcia o środki materialne, bez oparcia o władze państwowe,

bez poparcia szerokiego własnego społeczeństwa. I szli i robili... Przyjechał taki „Komendant Okręgu” na teren, gdzie nic nie było, chodził namawiał — założył najpierw jeden oddział — a gdy założył dwa — to wybierał zarząd obwodu, a gdy cztery, to nakazywał wybranie zarządu okręgu.

Nie wyobrażano sobie dokładnie wtedy, jaką formę przybierze w przyszłości ta praca. Marzono raczej o „Armji Narodowej” na wzór Jaures'a, nie wyobrażano sobie, że da ona w krótko początek wielkiej pracy przysposobienia wojskowego.

Wierżono jednakże w to, że dla obrony granic, trzeba kłaść w rękę ludziom karabin, trzeba budzić ducha wojskowego w narodzie.

I tą wiarą i zapałem żył Związek Strzelecki.

Przyszły nowe czasy — narastała organizacja.

Nie trzeba było już blefować tak, jak to początkowo czyniono wykazując nadmierną liczbę członków, aby innych uodważnić do wstępowania do Związku. Wzrastało zrozumienie konieczności prac wojskowych i obywatelskich w społeczeństwie, wzrastała pomoc władz urzędowych. Aż po wypadkach majowych, w dobie obecnej osiągnięto chyba maksimum pomocy jakiej Związek zewsząd może się spodziewać.

I teraz zachodzi pytanie czem będzie żyć Związek Strzelecki.

Nie przeczę, że ludzi ideowych jest w nim dużo i że może będzie żyć tem, czem żył dawniej. Ale wiemy dobrze wszyscy, że w warunkach pomyślnych zewnętrznych, w warunkach pomyślnych materialnych pogarsza się zawsze wewnętrzna wartość pracy. Potęga organizacji przyciąga ludzi mniej wartościowych, takich, którzy dla kariery, pieniędzy, czy wygody idą; mniej urabiają się charakteru, mniej hartuje wola.

I tu się jednak kryje niebezpieczeństwo dla Związku.

Warunki materialne rozwoju organizacji są — trzeba pilnie dbać o jej ducha. Patrzeć na to czem organizacja żyje. Gnać precz ludzi, którzy idą dla kariery, pieniędzy, czy wygody.

Szukać ludzi idei.

Jerzy Wądołkowski.
mjr. dypl.

Trzy etapy rozwoju „Strzelca“

W zaraniu odradzającego się polskiego ruchu wojskowego, rozkazem okólnym Nr. 79 z dnia 4 marca 1914 r. ówczesny Komentant Główny Związku Strzeleckiego powołał do życia miesięcznik „Strzelec“, który w myśl tego rozkazu „rozwiązać się będzie przez intensywne, ofiarne, bezinteresowne współdziałanie wszystkich członków organizacji“ a zawierać ma artykuły:

„1) Treści ideowej i historycznej, 2) Programowe i krytyczne, tyczące się prac naszej organizacji. 3) Omawiające wszystkie zagadnienia ruchu strzeleckiego i wychowania młodzieży. 4) Informujące o innych organizacjach i naszym stosunku do nich. 5) Szkice z różnych dziedzin wiedzy wojskowej. 6) Szkice historyczno wojskowe. 7) Zadania aplikacyjne. 8) Wiadomości o postępach sztuki wojskowej. 9) Wiadomości z zakresu geografii wojskowej ziem polskich. 10) Korespondencje. 11) Recenzje, sprawozdania, wskazówki bibliograficzne. 12) Kronikę. 13) Wolne głosy czytelników. 14) Feljeton“.

Numer pierwszy „Strzelca“ ukazał się już w kwietniu 1914 r. z następującą dedykacją na czele: „Pamięci Najwyższego Naczelnika w setną dwudziestą rocznicę insurrekcji numer pierwszy pierwszego polskiego pisma wojskowego poświęcamy“.

Jako pismo Polskich Związków Strzeleckich jest odzwierciedleniem silnego i tężejącego w przededniu wojny światowej ruchu wojskowego świadomego swych celów i przyszłych zadań jakkolwiek zaszczepionych, to jednak obciążonych ciężarem wielkiej odpowiedzialności. Ówczesny wydawca i redaktor Edward Rydz stawia pismo „Strzelec“ na wysokim poziomie, dając w czołowym artykule opracowanie na temat „Kościuszko jako organizator“, a dalej studjum „Z wojny bałkańskiej“ pióra Józefa Piłsudskiego, sam zaś redaktor w artykule „Nauka strzelania w Związku Strzeleckim“ nawołuje do ograniczenia teorii do minimum i położenia nacisku na część praktyczną. Pisze, iż „zamało jednak czasu poświęca się ćwiczeniom w celowaniu (trójkąt błędów), ćwiczeniom w ściąganiu cyngla, w gotowaniu broni, składaniu się i strzelaniu kapslami.

Powód tego leży po części w braku odpowiedniej ilości karabinów, po części zaś w pewnych wadliwych nawykach i skłonnościach dyletanizmu, który na szczęście udało się przewyciężyć, z którym jednak ciągle jeszcze trzeba walczyć.“

Znajdujemy dalej artykuły „o pośpiesznym niszczeniu żelaznych mostów kolejowych“, „Zadanie aplikacyjne Nr. 1“, „Przegląd prasy zagranicznej“ oraz sprawozdanie



MIESIĘCZNIK.

PISMO POLSKICH ZWIĄZKÓW STRZELECKICH.

ROK I.	ZESZYT III.	Treść Nr. 3.
Za czerwiec 1914 r.		1. Rozkaz okólny w sprawie ćwiczeń własnych.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: EDWARD RYDZ.		2. J. Piłsudski: Z wojny bałkańskiej. III. Przyczyny porażek bułgarskich.
Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Chodkiewicza 6.		3. Tymkewicz: Regulamin służby wewnętrznej.
Skład główny w Księgarni „OŚWIATA“ Lwów, Akademicka 8.		4. M. Sekulicki: Bój nocny na przełęczy Motten.
		5. K. R. n.: Zachodnie granice Rosji. I.
		6. Rozwiązanie zadania aplikacyjnego Nr. 1.
		7. Przegląd rzeczy wojskowych
		8. Korespondencje.
		9. Sprawy Redakcji i Administracji.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W Drukarni Polskiej we Lwowie.

Zeszyt ten zawiera 40 str. druku.

CENA 30 HALERZY.

o świeżo wydanych regulaminach i instrukcjach, a na końcu „kronika“, z której dowiadujemy się, że „rozkazem okólnym Nr. 955 z 31 października 1913 r. unormowano używanie mundurów, czyniąc strzelców odpowiedzialnymi za swe zachowanie się w mundurze poza służbą, zabraniając uczestnictwa w mundurze w pracach wyraźnie politycznych. Sprawę sztandaru rozstrzygnął przecząco rozk. Nr. 74 z dnia 22 grudnia 1913 r. stwierdzając, czym jest sztandar wojskowy: „dziś nie stać nas na zapewnienie sztandarem należnego poważania“ sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, nie zrażania się trudnościami, uporu, uporu i jeszcze raz uporu w osiągnięciu zamierzonych celów“.

Ileż tam rzeczy aktualnych do dnia dzisiejszego. Ileż tam prawd niezaprzeczonych odnajduje się na każdej stronie i w każdym prawie wierszu.

Wybuch wojny światowej przerwał to wydawnictwo na numerze 4, lecz późniejszy czyn legionowy Związków i Drużyn Strzeleckich świadczy wymownie o idei, jaką głosił przedwojenny „Strzelec“, o tej sile moralnej obozu czynnej walki o Niepodległość Polski, a nie zebrania o łaskę w kurytarzach dyplomatycznych.

Pierwszy ten etap „Strzelca“ jest odzwierciedleniem prac nad stwarzaniem trwałych fundamentów i podwalin pod przyszłą budowę polskiej siły zbrojnej, i jest etapem najważniejszym.

W przeszło w dwa lata potem, w czasie wielkiej wojny w październiku 1916 roku ukazuje się w Warszawie powtórnie „Strzelec“ (Rok. II Nr. 1) już jako pismo Polskiej Organizacji Wojskowej. Szata zewnętrzna ta sama, format również, lecz treść bogata wymownie świadczy, że autorzy dzielą się już nie teoretycznymi studjami, lecz ciężkim i krwawym doświadczeniem walk legionowych.

W numerze 1-szym wznowionego „Strzelca“ pisze Sł. Skł. artykuł pod tytułem „Statystyka strat 7 p. p. brygady Piłsudskiego“ następnie Oficer Piechoty: „Z doświadczeń wojny pozycyjnej, Wit. „Gazy duszące“, a W. R. ta — „Uwagi o taktycznym użyciu karabinów maszynowych“, zaś E. K. — „Charakterystyka lekkiej artylerji polowej“ i t. d.

Pismo wychodzi konspiracyjnie w zatajeniu przed okupacyjnymi władzami niemieckimi, a na okładce figuruje napis: Wszelkie sprawy związane z redakcją, lub administracją pisma załatwiać drogą służbową, lub przez kolporterów“. W artykule wstępnym spotykamy takie zdania: Piłsudski na czele oddziałów sformowanych z obu organizacji strzeleckich rozpoczął walkę powstańczą z Rosją. Kadry stać się miały wojskiem, praca szkolna realizować się miała w pracy wojennej. Na szale rzeczywistego biegu dziejów rzucona została awangarda powstańcza, która zasilona być musiała siłami głównymi. — nie, nadciągającymi za nią gotowymi już pułkami, ale siłami narodu spragnionego wolności i walki o nią, które dopiero miały się zmobilizować, poddać organizacji wojskowej, i wypełnić ka-

dre prowadzącej je i budzącej do życia awangardy.

Siły główne nie nadeszły, naród nie powstał. Realizacja programu organizacji wojskowej dokonana została tylko połowicznie. Bierność i niezdecydowanie Królestwa postawiły kilkudziesięcny oddział Piłsudskiego przed alternatywą zguby, lub przyjęcia form mniej lub więcej autonomicznej części składowej armji walczącej z Rosją".

„Z chwilą gdy Legjony nie wystarczały do zrealizowania polskiego ruchu wojskowego i sam ten ruch nie mógł zamknąć w ich granicach. Obok nich, które już wojskiem się stały pozostać musiała część sił w dawnej postaci: jeszcze szkół, jeszcze kół cywilnych, przeorujących oporny grunt społeczeństwa i stanowiących dla celów dalszego rozwoju pogotowie".

„Mniejsza, że komuś forma wojska więcej się podoba, niż forma cywilnego związku i szkoły, mniejsza nawet niestety, że forma wojska dla ludzi samych jest moralnie doskonalsza, że w tych warunkach, które bierność narodu wytworzyła, żywiły czynu, czyn swój ograniczać i powstrzymywać musza".

„Dla każdego kto wie jakimi drogami szło i idzie mozolne budowanie Armji Polskiej, nie tajemne jest uzupełniające i konieczne następstwo prac, nie tajna jest nieprzerwana łączność między organizacjami strzeleckimi przed wojną, a Polską Organizacją Wojskową. Łączność ta, silnie bardzo przejawiająca się we wszystkich dziedzinach życia organizacyjnego, upoważnia nas do uważania się za jedynych prawych sukcesorów pozostawionych w całym szeregu form, prac i zamierzeń spuścizny wydawniczej. Do zajętych już przez nas placówek, do wznowionego wydawnictwa regulaminów i instrukcji, oraz przeglądu wojskowego przybywa dziś jedna jeszcze — „Strzelec".

W podziemiach, w ukryciu, tuż za frontami, pod ciężką okupacją wojenną Niemców wykuwa się oto polska doktryna wojenna, oficer legjonowy dzieli się zdobytym doświadczeniem z peowiakiem, cywilem — studentem, pogłębia studjami i badaniem swe przeżycia wojenne aby ta wiedza nie zmarnowała się, aby stała się własnością narodu całego. W ciągu 8-miu miesięcy od maja 1917 roku wy-

chodzi z pod prasy 7 zeszytów „Strzelca", który znów z kolei rzeczy jest odzwierciedleniem tego ogromu pracy wojskowej, jaką wykonała Polska Organizacja Wojskowa w latach 1915 — 1918, tworząc silny i ruchliwy, wychodzący z łona społeczeństwa warsztat pracy wojskowej. W numerze 3-cim „Strzelca" ze stycznia 1917 roku na stronie 4-tej czytamy: „Wojsko ma być dla wojny. Wojsko dla wojny tego najwyższego wyrazu woli narodu — da się wtedy zorganiz-



PISMO
POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

ROK II. ZESZYT 3.
Za styczeń 1917 r.

WSZELKIE SPRAWY ZWIĄZANE
Z REDAKCJĄ LUB ADMINISTRACJĄ
PISMA ZAŁATWIĆ DROGĄ SŁU-
BOWĄ LUB PRZEZ KOLPORTERÓW.

PRZEDRUK WSZYSTKICH ARTYKU-
LÓW „STRZELCA" DOZWOLONY
POD WARUNKIEM PODANIA ZRO-
BIA.

Złożono i odbito w drukarni Polskiej Organizacji Wojskowej.
ZESZYT TEN ZAWIERA 40 STR. DRUKU CENA 60 KOP

TREŚĆ:

1. Ad. Pt. — Wojsko a społeczeństwo.
2. Oficer piechoty. — Wychowanie młodego żołnierza.
3. Por. S. Z. — Bliwa na poljezierzu pruskim w lutym 1915.
4. G. — Zagadnienie artylerji.
5. G. — Młocze mł. w dzisiejszej walce pozycyjnej.
6. N. — O odzieżach miarliczo-kartograficznych.
7. Sprawozdania.

wać, gdy wola tego narodu jego współdziałaniem i jego odpowiedzialnością będzie tworzone. Te drogi, które ku tworzeniu swego wojska społeczeństwo wytworzyło i wypracowało, muszą zostać uznane i wyzyskane przez rząd przystępujący do organizacji. Tylko wojsko najsilniej związane ze społeczeństwem, z niego wyłonione, jego nieoddzielną część i jego świadomy czyn stanowiące jest wojskiem wartościowym".

Pod presją i na skutek prześladowań oraz aresztowań dokonanych przez władzę okupacyjną niemieckie w lecie 1917 roku częściowo już ujawniona Polska Organizacja Wojskowa chowa się w głębokie podziemia, wydawnictwo „Strzelec" przestaje wychodzić, lecz jak wartościową pracę wykonano, jak szeroko działalność popularyzacyjna wiedzy wojskowej i hasła narodu pod bronią przeniknęła społeczeństwo niech świadczy fakt żywiłowego powstania mimo tych prześladowań w jesie-

ni 1918 roku — Wojska Polskiego pod którego sztandary z entuzjazmem zgłaszały się dziesiątki tysięcy peowiaków.

Drugi etap rozwojowy „Strzelca" kończy się sukcesem na jaki czekały pokolenia w ciągu długich lat niewoli.

Wojna polsko - bolszewicka w latach 1918 — 1920 przedłuża okres zawieszenia wydawnictwa, aż do dn. 5 marca 1921 r., kiedy to ukazał się pierwszy numer „Strzelca" jako organu oficjalnego Związku Strzeleckiego.

Niepodległość zdobyta, świeżo utworzona państwowość polska normuje życie społeczeństwa na obszarze 388.390 klm. kwadr. zamieszkałych przez 30.000.000 obywateli. Dorobek organizacyj strzeleckich z przed Wielkiej Wojny. Legjonów i P. O. W. — przejmuje Wojsko Polskie.

Jednak obowiązek powszechnej służby wojskowej, stosowany przez Państwo do wszystkich, nie daje gwarancji wychowania i wyszkolenia obywatela - żołnierza gotowego w każdej chwili do obrony zdobytej niepodległości, granic państwa i słusznych naszych praw. Z pomocą spieszy społeczeństwo, a wyłoniony przez nie Związek Strzelecki podejmuje się trudnej i niepopularnej nazajutrz po skończonej wojnie akcji przysposobienia wojskowego obywateli a zatem szybszego realizowania idei armji nowoczesnej i narodu pod bronią.

I oto rozpoczyna się trzeci okres „Strzelca", który zmienia szatę zewnętrzną i formę, a treść przystosowuje do zmienionych warunków pracy, pozostając jednak nadal wiernym hasłu obywatela - żołnierza. Szereg pism specjalnych z „Belloną" na czele kontynuuje i pogłębia wiedzę fachową wojskową, podjętą przez „Strzelca" przed wojennego i wojennego. Natomiast „Strzelec" powojenny jako pismo tygodniowe idzie w szerokie masy społeczeństwa cywilnego z propagandą i działalnością pracy obywatelskiej, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

I chociaż przeszło 500 kolejnych numerów „Strzelca" o kilkudziesięcym nakładzie, ukazując się co tydzień, pobudzało społeczeństwo do ofiarnej pracy dla zabezpieczenia całości państwa — ten trzeci okres pracy nie został i nie może być zakończony. *Wądołkowski Ignacy.*

Na marginesie dziesięciolecia „Strzelca”

Szanowny Obywatelu
Redaktorze!

Czyniąc zadość Waszemu życzeniu, pragnę również dołożyć swoją cegiełkę do dziejów czasopisma, które się doczekało swego dziesięcioletniego jubileuszu i które w ruchu i rozwoju Związku Strzeleckiego powojennego odegrało olbrzymią rolę.

Mówię o drogiem sercu każdego strzelca — „Strzelcu”.

Nie mogę jednakże zadowolić w całość Waszych życzeń. Nie mogę Wam napisać w jednym artykule dziejów naszego pisma, ponieważ dzieje „Strzelca” to dzieje Związku Strzeleckiego, to historia zmagania organizacji z przeciwnościami, które kosztowały tyle trudu, nakładu pracy i energii, bez środków brzęczących, że ujęcie tego wysiłku w syntetyczny rys dziejowy, dałoby znacznie więcej treści, niż jeden numer „Strzelca” mógłby pomieścić.

Z drugiej strony muszę podkreślić, że roczniki „Strzelca” to znowu synteza dziejów Związku Strzeleckiego. Tak się jedno z drugim wiąże, tak zahacza we wszystkich przejawach codziennego życia organizacji, że przyszły historyk Związku Strzeleckiego znajdzie tam w rocznikach „Strzelca” najważniejsze podwaliny, najcenniejsze materiały do ścisłej i szczegółowej rozprawy o Związku Strzeleckim.

To też śmiem twierdzić, że dzieje „Strzelca” to dzieje Związku Strzeleckiego, a dzieje Związku Strzeleckiego to historia „Strzelca”.

Pozwólcie więc Szanowny Obywatelu Redaktorze, z miast czerpać treść niniejszego pisma do Was z łam roczników, sięgnę pamięcią do najważniejszych przejawów życia i roli „Strzelca” w dziejach Związku Strzeleckiego dla którego tylko i wyłącznie istnieje, żyje i istnieć będzie nasze kochane pismo.

Z konieczności wspomnieć muszę nazwiska ludzi, którzy swoją osobą, swoją indywidualnością stanowili trzon i ośrodek treści roczników „Strzelca”, którzy tę treść dobierali, korygowali, względnie własną ciężką pracą łamy „Strzelca” karmili i umysły strzeleckie tą drogą ideą wychowania obywatela — żołnierza nasycali.

Dla przyszłego historyka jak również i do Waszej wiadomości Szanowny Obywatelu Redaktorze przy pomnieć muszę, że tak jak każde wielkie dzieło, jak każdy wielki ruch organizacyjno społeczny, ma zawsze swojego małego poprzednika, tak również i „Strzelec” — ta dusza organizacji, widomy znak ruchu strzeleckiego, miał swojego małego pioniera prasowego w postaci „Komunikatu Strzeleckiego” wydanego przez Zarząd Lubelski Okr. Związku Strzeleckiego, a który rozpoczął swój żywot jako pierwsze pismo strzeleckie powojenne w dniu 1 grudnia 1920 roku.

Bowiem „Strzelec” mimo wielkich usiłowań ówczesnego Komedanta Głównego ob. Malskiego nie mógł się ukazać wcześniej niż się ukazał, gdyż po prostu nie posiadał na ten cel żadnych absolutnie funduszy.

I kto wie czyby się był ukazał nawet w dniu 5 marca 1921 roku, gdyby nie owa delikatna prowokacja „Komunikatu Strzeleckiego”. Bo jakżeż, — okręg potrafił się zdobyć na miesięczne naprawdę pismo strzeleckie, a Centrala Organizacji nie?

I oto, bez pieniędzy, na kredyt, bez opłaty honorarjów, bez gaży redaktorskiej, obywatel Leonard Zarzycki ruszył do boju w owym pamiętnym dniu 5 marca 1921 roku, wysuwając na czoło wydawnictw strzeleckich dwutygodnik „Strzelec”.

Kochany to był ten pierwszy redaktor „Strzelca”.

Przedewszystkiem dla współpracowników. Jeśli już kogo do wspólnej pracy zapraszał to dawał mu dwie rzeczy do dyspozycji: pierwsze: wolność słowa a drugie uczył bezinteresowności, czyli nie płacił honorarjów, przynajmniej przez pierwszy bardzo znaczny okres istnienia pisma. Naprawdę w tym

Nr. 1.

Warszawa, 5 Marca 1921 roku.

Rok I.

STRZELEC

ORGAN
ZWIAZEK STRZELECKI

Adres Redakcji i Administracji: AL. JERUZOLIMSKIE 41 m. 3. TELEFON 415-81.
ADMINISTRACJA OTWARTE: od g. 12-ej tanż do 4-ej p. p.
REDAKTOR PRZYJMUJE: od g. 3-ej do 4-ej p. p. REDAKCJA NAKOPIWÓW NIK ZWARCZ.

OD REDAKCJI.

Towarzystwo Związek Strzelecki przystępuje do wydawnictwa własnego organu. Postanowienie, powzięte w pierwszej chwili organizacji, Towarzystwa „Związek Strzelecki”, urzeczywistnia się jako wyraz ciągłości prac, podjętych przez nas.

Zadaniem Związku Strzeleckiego jest wychowanie i wyszkolenie żołnierza-obywatela, gotowego w każdej chwili do czynu w obronie zdobytej niepodległości, gronic państwa i słusznym naszym praw.

Trwająca sześć lat wojna nie ugasiła zarzewia nowych walk i szargów zbrojnych. Pracę pokojową przy warszacie i na roli dziś lub jutro zakończy może szereg broni. Polska, otoczona zewsząd przez uzbrojonych i zbrojących się wrogów, musi czuwać Wszędzie, aż hen, po rubieżach Rzeczypospolitej musi przeniknąć świadomość, że wolej szanany prawdziwego pokoju, gdy w każdej chwili będziemy gotowi do odparcia najazdu; musimy pracować z karabinem pod ręką, jak dawni rolnicy polscy uprawiali siwe łany z oszczepem i szabłą wleknętemi w wiedzę.

Powszechne wojskowe przygotowanie obywateli do obrony państwa jest zadaniem Związku Strzeleckiego.

„Strzelec”, jako pismo niezależne, omawiać będzie wszelkie usiłowania, zmierzające w tym kierunku i współdziałać w pracy Towarzystwa Związek Strzelecki.

W poczuciu słuszności reprezentowanych idei, podjętych prac i zamierzeń stajemy na placówce z tym przeświadczeniem, iż usiłowania nasze anajdą żywy odźwięk wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego.

REDAKCJA.

okresie pisał każdy co chciał i pisał z serca, bo mu redakcja tylko sercem podziękować za współpracę mogła.

To też — linja wytyczna, kościec pacierzowy treści ówczesnego „Strzelca”, mimo pozornego braku jednolitości, była twarda i zdecydowana jak mur...

Każdy z nas współpracowników wiedział, że pisać można i wolno tylko w duchu jaknajszerszego uświadomienia ogółu strzeleckiego i niestrzeleckiego o ideologii strzeleckiej, o potrzebie istnienia Związku Strzeleckiego i o konieczności przysposobienia wojskowego dla Państwa.

W każdym artykule, w każdej notatce zgoła tego okresu przewija się ta idea zasadnicza Związku z konsekwentną i upartą stałością.

To też okres redagowania „Strzelca” przez ob. Leonarda Zarzyckiego nazwać można śmiało okresem ustępym w dziejach „Strzelca”, okresem — propagandy idei strzeleckiej. Okres to znamieny w swoich przejawach, bowiem w nim się obrazuje również pole walki, na którym toczyły boje o swoje ist-

nienie, o prawo do życia, o zrozumienie ideologii strzeleckiej — Związek Strzelecki.

Boże te toczyła organizacja śród własnego społeczeństwa i właśnie niestety z poważnym odłamem tego społeczeństwa.

Drugi redaktor „Strzelca“ ob. Bolesław Strzeżniewski jednocześnie referent wychowania obywatelskiego w Zarządzie Głównym, prowadził „Strzelca“ po tej samej drodze, pogłębiając jego treść przez nadanie linii więcej sprecyzowanej, więcej pewnej, szczególnie w dziedzinie czystej ideologii strzeleckiej, kładąc podwaliny pod program kulturalno - oświatowy organizacji.

Był to jednakże tenże sam okres propagandy i krystalizacji pojęć wewnątrz organizacji.

Okresem drugim, rzekłbym przełomowym, staje się znaczna przestrzeń czasu, w którym berło redaktora „Strzelca“ piastuje ob. Tytus Czaki.

Pismo nasze staje się wybitnie bojowym, atakującym wszystkich przeciwników organizacji. Jest to okres przedmajowy, lata ciężkich walk i zmagañ Związku Strzeleckiego nie tylko z przeciwnikami społecznymi, lecz w dużej mierze i z osobami i instytucjami urzędowymi. Brak poparcia zewnętrznego, brak funduszy, brak ludzi dobrej woli do pracy — bezinteresownej na iwie strzeleckiej wyrównywane były hasłem: „Nie damy się“.

Jest to okres gdzie s. p. dr. Kazimierz Dłuski, prezes Związku i Kmdt Główny K. Kierzkowski, łącznie z redaktorem Tytusem Czakiem stanowili jądro, ośrodek walki o utrzymanie się na pozycjach strzeleckich.

„Strzelec“ w tym okresie odgrywał rolę wysuniętej placówki, znajdującej się pod nieustannym ogniem nieprzyjacielskim. „Strzelec“ w tym czasie był w prasie przedmajowej jedną z czujek nowej ery, która się rozpoczęła w dniu 13 maja 1926 roku.

W tym też czasie, w czasie rzekłbym najcięższym dla „Strzelca“ i dla organizacji, pismo nasze „dotrze się zaśluziło“ i sprawie strzeleckiej i sprawie państwowości polskiej.

Siła „Strzelca“ po maju 1926 roku wzmożła się oczywiście wielokrotnie.

Pismo już tygodniowe, zajmwszy pozycję z trudem przez siebie zdobytą nie przeszło do defenzywy. Walka poszła dalej o rozszerzenie zdobytych pozycji.

Praca w tym kierunku była już teraz znacznie lżejsza. O tyle lżejsza, że „Strzelec“ jako zwycięzca w walce mógł sobie pozwolić na złagodzenie tempa walki i zwrócić się frontem do pracy wewnętrznej, do silniejszego nacisku na pogłębianie i uporządkowanie spraw organizacyjnych, kulturalno-oświatowych i fachowo strzeleckich.

Z tego okresu też (mam na myśli również okres przedmajowy) dawać należy propagandę „Strzelca“ w dziedzinie strzelania małokalibrowego, którego wielkim propagatorem i twórcą w Związku był Kmdt Główny ob. Kazimierz Kierzkowski. „Strzelec“ staje się nie tylko i deowo-bojowym czynnikiem organizacji, lecz również pismem fachowym w dziedzinie p. w., a szczególnie strzelania sportowego tak z broni długiej wojskowej jak i małokalibrowej. Supremacja „Strzelca“ w tym kierunku nad innymi czasopismami sportowymi jest w tej dziedzinie bez konkurencji.

Tem niemniej okres redaktorstwa ob. Tytusa Czakiego w „Strzelcu“ nazwać można okresem wojującym, okresem bojowym, który zapewnił organizacji decydującą rolę w p. w. a „Strzelcowi“ dominujący wpływ w dziedzinie wychowania obywatela — żołnierza.

Następny okres „Strzelca“, za czasów kierownictwa redakcyjnego ob. Szyszko - Bohusza, można nazwać okresem Techniczno-Sportowym. Redaktor sam sportowiec i dziennikarz sportowy, włożył całą duszę w dziedzinę wychowania fizycznego i usportowienia obywatela — żołnierza, uczynienia z niego doskonałego narzędzia fizycznego dla ducha strzeleckiego i potrzeb przysposobienia wojskowego.

Redaktor oparty o idącą w tym kierunku Komendę Główną położył niemałe zasługi w rozwoju sportowym szczególnie młodzieży strzeleckiej. Łamy „Strzelca“ z tych czasów są wiernym odbiciem pracy dokonanej w organizacji. Okres ten jest krótki, lecz wybitnie dodatni dla celów, którym służy Związek Strzelecki. Z dotychczasowej supremacji ducha, jako wyłącznego promotora idei strzeleckiej w praktyce, organizacja przeszła do większej harmonii ogólnej, a mianowicie

przez ducha trafiała do ciała i odwrotnie przez ciało, a więc ćwiczenia sportowe dochodziła względnie szybciej do ducha, niż metodą odwrotną. Rozwój i popularyzacja sportu w Związku Strzeleckim datuje swój wybitny początek właśnie z tego okresu istnienia „Strzelca“.

Okres wpływów „Strzelca“, w którym obecnie przebywamy, a mia nowicie od chwili objęcia organizacji przez oficerów zawodowych i postanowienia Związku Strzeleckiego w płaszczyźnie oddawna przez nas oczekiwanej i ze wszechmiar pożądanej, jest okresem, który pragnąłbym nazwać realizującym, jest okresem, gdzie miejsce walki zewnętrznej i niedomagani wewnętrznych zająć musi praca realna, praca gruntownego opanowania przez organizację całego obszaru i całego społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej.

Tutaj też rola „Strzelca“ nabiera niemniej wielkiego znaczenia, niż je posiadał w dobie „propagandy“ w dobie „wojny“ i w okresie „sportowym“.

„Strzelec“ musi się stać teraz wszystkim, czem był kolejno dotychczas, w jednej płaszczyźnie i w znaczeniu realizowania tych planów i hasel jakie łamy jego rzucały przez czas swego dziesięcioletniego istnienia.

Są środki, choć skromne, są ludzie, jest poparcie, jest materiał do tworzenia realnego, niema walki i przeciwników, z którymi trzeba było walczyć na noże i tracić drogi czas, papier i energję.

Teraz nikt się nie ośmieli, zresztą nie jest w stanie, wdawać się w otwartą walkę ze „Strzelcem“ jako pismem i Związkiem Strzeleckim jako organizacją.

Więc warunki do tej pracy realizatorskiej są.

Na Was kolej Obywatelu Redaktorze pokazać to, a co Was powinno stać!

Sądzę, że rad niczyich nie potrzebujecie. W rocznikach „Strzelca“ macie tak bogaty materiał do świadczalny, macie linię tak przejrzystą, że zarówno strona redakcyjna jak i techniczna nie może dla Was mieć żadnych tajemnic.

Nie czas na ocenę Waszego Redaktorstwa, lecz czas ten przyjdzie kiedyś, więc czuwajcie, iżby okres Waszej pracy miał swoją cechę, swój wyraz, swoją indywidualność, zasługujący na ocenę okresu, czy

epoki, którą wraz z organizacją pismo przez Was redagowane przeżywa i aby ta epoka była we właściwy sposób na łamach „Strzelca” uwypuklona, uwidoczniiona i podlana sosem redakcyjnym, który uwidoczni również Wasze walory redakcyjne ducha i pióra, nie słabsze

i nie gorsze od działalności Waszych poprzedników, czego Warmińczyk życzy w rocznicę 10-tą istnienia „Strzelca”, stary współpracownik tego czasopisma.

Muszkiet.

Gdańsk, d. 5 marca 1931 roku.

Jak to bywa na inspekcji

Lodowaty wiatr ze śniegiem zawiewał w oczy, gdy wysiadałam na maleńkiej stacyjce, leżącej wzdłuż linii kolejowej, pędzącej błyszczącymi szynami na wschód. Jedyne latarnia przy peronie, czerwonym okiem mrugała leniwie, jakby kpiąc i pytając: „Skąd to Obywatelko Szanowna i dokąd Bóg prowadzi?” I rzeczywiście — zamieć dmuchała na wszystkie strony, mroząc twarz i zamieniając ręce w soplek lodu. Zimno dobierało się do kości, nie bacząc nawet, na moją nową, skórzaną kurtkę.

Drogi do oddziału nie znałam, nikogo na stacji nie było, zimno, głodno i do domu daleko. Pomyślałam sobie: Oj! ty doło referentki okręgowej, piszesz, zawiadamiasz, że przyjedziesz, a tu psa z kulawą nogą niema na stacji. — Bardzo cię widocznie potrzebują, że nikt nie przyszedł, ani nikogo nie przystali po ciebie. Tak rozumując i kłócąc się ze sobą, doszłam do budki dróżnika, by zasięgnąć informacji, gdzie jest ta miejscowość, o którą mi chodzi. Okazało się, że muszę iść około 2-ch kilometrów drogą boczną i zawsze las mieć po lewej ręce. A więc naprzód marsz! Odkomenderowałam się sama, no i po czątkowo szłam prędko i droga była znośna, ale niedługo potem zrobiło się bardzo źle, zapadałam się w wykroty, wyrwy i wszelkiego rodzaju doły, jakich pełno na polskich drogach. Myślałam, że już błędę, bo świecił tylko ogarek - księżyc w lisiej czapie i białą śnieg. W tem usłyszałam szczerkanie psów i błysło światelko w dalekiej chałupie. „Kochane moje psy, moje światelka, jak miło was słyszeć i widzieć”.

Ziajana dobiłam do pierwszej zagrody. Skrzyp zórawia i głos proga: Maryskaaaa! utwierdził mnie dobitnie, że to ludzie żywi, a nie mary harcujące w puszystej kurzawie śniegu. Pojękliwie rozwarła się furtka i natknęłam się nos w nos z postacią kobiecą, ginącą w chustach. Na moje pytanie gdzie jest świetli

ca strzelecka, ręka z latarką pofrunęła w górę i oświetliła mi twarz. Sekundę potem rozległ się wrzask: O Matko Święta! a to Obywatelka Komendantka.

Pytaniom nie było końca: skąd, dlaczego tak późno, jaką drogą i t. d. Okazało się, że trafiłam na strzelczynię, która była na obozie we Fronołowie i znała mnie stamtąd, przytem akurat szła na zbiórkę. Zdała ze świetlicy buchało światło i śpiew chóralny. Puściłam przodem strzelczynię, bo się rwała zawiadomić Komendantkę Oddziału i resztę dziewcząt o moim przyjeździe. Gdy stanęłam na progu, usłyszałam naprzód pisk radośny, a potem marsowe: bacność, i młoda, różowa buzia meldowała mi posłusznie, co się u nich dzieje. W parę minut rozpętała się burza zapylań, wykrzykników, trzęsły się szyby od gromadnych wybuchów śmiechu i tylko szare oczy Tego — którego wszystkie ukochałyśmy, patrzyły na rozradowane dziewczęta, z wyżyn portretu otoczonego choiną. Długo w świetlicy paliła się lampa, buchał z komina ogień, gawęda, ta ulubiona gawęda strzelecka, gdzie smutek, radość i rada przeplata się z sobą, płynęła zdaje się bez końca, aż moje ziewnięcia, oznaka znużenia zakończyły zbiórkę.

Komendantka zabrała mię do siebie, by nakarmić i napić smakołykami upieczonemi przez skrzęte łapki strzelczyń, jako że Boże Narodzenie było zapasem. A już drugie święta w oddziale żeńskim są przyjmowani rodzice i rodziny na opłatku strzeleckim, przygotowanym tylko przez same dziewczęta. Drugiego dnia, z rana, gdy siadałem na furmankę, okrzykiem i po żegnaniom nie było końca. Dodać muszę, że list zawiadamiający o moim przyjeździe doszedł po terminie. Właściciel żwawego mierzynka odwożący mię na stację rozgadał się ze mną serdecznie. Chwalił sobie „wsiowe dziewczęta”, że to nie żadne „latawce”, co ino plotuchy zbierają po chałupach, a dobre będą gospodynie, bo to pani komendantka i kwiaty uczy hodować, i do czystości wedle ogrodzenia zapędza, i smacznie a tanio pani „jenstruktorka” nauczyła je gotować. A jak która „szmaty” wypierze to takie białe jak nowe. Jeszczeby napewno dużo o powiadał, gdyby nie to, że zajęliśmy przed stacją, a pociąg zdała już dudnić głucho po szynach i białe obłoczki pary słały się po zaśnieżonych polach. Niespodziana inspekcja przekonała mię, że dziewczęta z oddziału w C... pracują dobrze — ku pożytkowi swemu własnemu i wsi.

Najwięcej jednak podobało mi się to, że wszystkie strzelczynie umówiły się, że żadnego strzelca nie wpuszczą do świetlicy, jeśli będzie czuć od niego wódkę — i dotrzymały słowa święcie! Strzelczynie z wszystkich oddziałów spróbujcie wziąć przykład z waszych koleżanek w C...!

Malanowiczowa.



Odprawa pow. referentek pracy kobiec: odbyła się w Łodzi 22.II br.

W obliczu dziesięciolecia i zmiany konstytucji

Nie jest rzeczą tylko przypadku, że w chwili, gdy w dniu 17 marca r. b. upływa lat dziesięć od uchwalenia Konstytucji Państwa Polskiego — Blok Bezpartyjny złożył w Sejmie do łaski marszałkowskiej projekt naprawy i zmiany tej konstytucji.

Dziesięcioletni bowiem okres jej istnienia aż nadto ujawnił wszystkie jej braki, niedomagania i bezwzględna konieczność jej rewizji.

Konstytucja marcowa zawiodła zupełnie pokładane w niej nadzieje Narodu, tak — jak zawiedli całkowicie jej zaufanie — niefortunni twórcy tej konstytucji. — posłowie pierwszego Ustawodawczego Sejmu Odrodzonej Rzeczypospolitej. Okoliczności, które nad powstaniem jej zaciążyły, — dziś już zupełnie wyraźnie z perspektywy dziesięciu lat widziane — tym jaśniejszą wskazują drogę, po której winna pójść naprawa konstytucji.

Powstała konstytucja Państwa Polskiego w dobie Wielkiej Wojny, która przyniosła ze sobą olbrzymie przemiany polityczne i społeczne. Polska, z niewoli wyzwolona, w okresie tych wielkich przemian genjuszem Wodza i krwawym orężnym wysiłkiem granice swe pośród ogólnoeuropejskiego chaosu utrzymywała.

W takich warunkach budowę państwa polskiego oprzeć należało na fundamentach, których w przyszłości nie zdołałyby zachwiać — ani wpływ bolszewickiej idei, ani zaborcze dążenia niemieckie, ani wewnętrzne rozbieżności narodu. A fundament ten wymagał możnej władzy naczelnej, ogniskującej w sobie wolę i siłę zbiorową Narodu, świadomego przytem swych obywatelskich zadań i obowiązków wobec własnego państwa.

Niestety ludzie, którzy w styczniu 1919 r. weszli do sali sejmowej, pozbawieni tradycji własnych wzorów państwowych, opuściwszy niedawno bramy niewoli — nie zdołali dźwignąć się ponad swe przyziemne horyzonty.

Przez uchwalenie konstytucji marcowej gmach Ojczyzny na podobieństwo swego partyjno - społecznego podwórka, z którego wyszli, zbudować postanowili.

Opanowani obawą przed Tym, który ich wysoko, ponad ich głowy przerastał, piętno tej obawy, zaprawionej nienawiścią polityczną, na spreparowanej przez się konstytucji wycisnąć potrafili.

Gdy Józef Piłsudski nie chciał i nie mógł swej potężnej indywidualności nagiąć do przeznaczonych mu ram, — wymierzone przeciw niemu artykuły konstytucji uderzyć musiały z konieczności w obranego przez Zgromadzenie Narodowe — Prezydenta.

I uderzyły śmiertelnym ciosem, zrodzonym z partyjnego zaślepienia, w pierś Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, drugiemu zaś odebrały wszelki autorytet na ten tak odpowiedzialnym, choć tak przez konstytucję zlekceważonym, stanowisku.

Doprowadzona do zupełnego zaniku władza wykonawcza ustąpić musiała na rzecz Sejmu, usurpującego sobie szereg prerogatyw, zgubnych dla młodego państwa, znajdującego się dopiero w stadium swej organizacji.

Pięćdziesiąt rządów sejmowych (1921 — 1926), wyrosłych z konstytucji, powstałej na grząskiej glebie partyjnych interesów i skrajnej demagogii, doprowadziło do zupełnego rozprzężenia organów władzy państwowej i osłabienia poczucia obywatelskiego w masach.

Państwo Polskie jeszcze w zaraniu swego odrodzenia zaczęło powoli staczać się ku upadkowi, od którego uratowały je dopiero pamiętne dni majowe 1926 r.

Upadła wtedy konstytucja, bo w takich warunkach upaść musiała, nagromadziwszy pod skrzydłami swemi w tak krótkim czasie zbyt wiele nieprawości — kosztem wewnętrznej mocy i spójności państwa. Nie mogła bowiem ostać się siła moralnych wartości, reprezentowanych w osobie Marszałka Piłsudskiego i od duchowi zdrowego instynktu tego odłamu Narodu, który wolności i państwa własnego, zdobytych tylu krwawymi ofiarami, wyrwanymi z pośród swych szeregów — oddać nie chciał na łup rodzimych i obcych kramarzy.

Siła majowego przełomu stworzyła odtąd nową treść życia pań-

stwego, która mimo pozostałości dotychczasowej formy, potrafiła powstrzymać w widoczny sposób dalszy rozkład Państwa. Nie mogło jednak wystarczyć samo powstrzymanie tych destrukcyjnych wpływów, których źródłem była konstytucja marcowa i od niej ród swój wiodący — fatalny przerost parlamentarizmu.

Zbawienna w wynikach swych dzisiejsza treść życia państwowego musi przyoblec się obecnie w nową formę konstytucyjną, która na podstawie dotychczasowych doświadczeń i według projektu Bloku Bezpartyjnego podejmie zmianę w kierunku wzmocnienia władz naczelnych Rzeczypospolitej i jej wykonawczych organów i uniezależnienia ich od chwilowych fluktuacji parlamentarnego układu sił politycznych i społecznych.

Zmiany te nastąpić muszą, by nadać w nowej konstytucji większą trwałość tych podstaw, które w przeciwstawieniu do konstytucji marcowej, służyć mają nie przemijającym celom partyjnym, ani też celom jednostek — lecz państwu, które nie przemienie, o ile opierać się będzie na wyrobionych i zorjentowanych w duchu jego potrzeb — obywatelach.

Dlatego też, nie wolno nam zapomnieć, że nowa konstytucja winna dać wyraz trosce o najistotniejsze konieczności i zadania państwowe — przez stworzenie odpowiednich ustawowych ram, dających możliwość jaknajpowszechniejszego i świadomego swych wielkich celów wychowania obywatelskiego mas.

Dziesięciolecie konstytucji marcowej jest więc jej ostatnią rocznicą. Przeprowadzona niedawno uchwała komisji regulaminowej Sejmu, dotycząca zwykłego sposobu głosowania nad projektem zmian konstytucji — przesądziła już definitywnie przyjęcie tej zmiany.

Nie wiemy jeszcze dzisiaj, jakiego dnia lub miesiąca ta zmiana się dokona, jednak wiemy o tem, że Nowa Konstytucja stać się musi od dnia swej reformy — opoką odrodzonego i krzepnącego, poprzez dal przyszłych lat — w mocarstwową potęgę. Państwa Polskiego.

Wacław Paluszyński.

JAK POWSTAJE „STRZELEC“

(ponura historia każdego tygodnia)

Druk entego numeru „Strzelca“ ukończony był we czwartek rano. Wieczne pociągi, miarowo chłonec gładką taśmę szyn, poniosły go już na punkty pocztowe całego kraju.

Dzień następny jest zgoła osobliwy. Wypełnia go całkowicie niepróżnujące próżnowanie, ten przedziwny rodzaj zajęcia, zajmujący niewidocznym krzątaniem wszystkie godziny urzędowania.

Rozpoczyna zwykle telefon hałaśliwą gamą dźwięków rozcinając ciszę pokoju.

— Proszę.

— Pani Halina?

— Tak, to ja. Dzieńdobry panu, panie kapi...

— Co?—Pani jeszcze dzieńdobry? A znów żeście mnie urządzili! W moim artykule same zasadnicze błędy...

— Panie ka...

Małeńka czarka słuchawki drga od tłumionej pasji.

— Niech pani popatrzy. Dziewiętnasty wiensz od dołu, słowo drugie. Co jest? — „Zawody zgrupowały“. A co powinno być? — „Zawody poprzedziły“. Cały sens zmieniony! Nic, tylko dacie do następnego numeru sprostowanie. Bo u pani było jak wół „poprzedziły“.

Wiem dobrze, że w rękopisie nie było „jak wół“, ale jak (Panie Kapitanie, błagam o przebaczenie, ostatnie dwa maszynopisy były bez zarzutu!) na freskach grobowca pierwszego Faraona — same hieroglify, ale cóż robić! Trzeba będzie dać na przyszły tydzień tę oklepaną formułkę: „...wkraść się złośliwy chochlik drukarski“.

— Chochliku biedny! Ileż to razy jeszcze przyjdzie dźwigać ci na wątych ramionach nie swoje przezwiny!

Około południa zaczynają się wizyty. Przygodni autorzy z artykułami, nowelami, wierszami, potem woźni z agencji fotograficznych. Tylko stali współpracownicy załatwiają sprawę rzeczową:

— Dzieńdobry! Numer, jest co? Niepawda? — A mój artykuł? — Doskonale! To jest ostatni radiowy. Teraz trzeba zacząć coś nowego. Niepawda? Może coś o niebie. To strzelcom się przyda. Co? — Niepawda? Zresztą moja Żona też to samo mówi!

Krótko i węzłowo. Gdzież tu jest miejsce na targi i dyskusje?

*

Sobotę zwiastuje — ordynans. Pucułowata twarz, energiczne trzaśnięcie butami i żółta, starannie wypchana koperta. We środku — wiadomo: artykuł i list.

... przesyłam do następnego numeru: 1) artykuł por. Padaławskiego „Z powodu dwóch kulek“. 2) Gryffa „XXV Korespondencyjne zawody P. Z. B. M.“ i 3) artykuł mój „Nie zachowywać się na strzelnicy!“. To wszystko.

„Na zakończenie małeńka prośba: stwierdziłem z przykrością i oburzeniem, że w ostatniej „Pracy“ mój dział pokrzywdzono. Procentowo zajmuje tylko 19,17% w stosunku do innych materiałów. Uważam, że sport obrony narodowej nie może być w naszych piśmiech krzywdzony i dlatego proszę o zarezerwowanie do następnego numeru większej ilości miejsca, bym mógł różnicę wyrównać. Dowiedziałem się również, iż kpt. X nie otrzymał „Pracy“ i „Strzelca“. Proszę o wysłanie pod załączony adres wszystkich egzemplarzy tegorocznych. Należałoby również wysyłać „Strzelca“ do tych redakcyj zagranicznych, których spis w załączeniu podaję. Czy wysłane honorarja: a) kpt. Z... b) p. B. z Radomia, c) kpt. P. z Warszawy d) wszystkim autorom z „Pracy“? Kiedy zebranie Komitetu Redakcyjnego“?

Post scriptum nie podaję. Zawiera 30 wierszy druku i treść jak w liście.

Poważną troską sobotnią są fotografie okładkowe. Dobrze, gdy za tydzień przypada jakaś rocznica. Wtedy wiadomo: na powstanie jest Grottger, w sierpniu obowiązkowo Kraków i zwycięska marszowa drużyna, lato zawsze łatwo zapchać sielanką drzewa, wody i łąki, bo to się nazywa wychowawczo „krajoznawstwo“, ale co robić, gdy niema powstania, Kadrowki, lata i nie dzieje się nic „okolicznościowego“?

O, wtedy nie życzę nikomu, by się zjawiał w Redakcji, zwłaszcza z plikiem poezji w kieszeni!

Przychodzą też listy z terenu.

„Zamawia się gazetkę „Strzelca“...“

— Acha, to do Administracji.

„Szanowną Redakcję prosimy o zamieszczenie w naszym kochanym „Strzelcu“ wiadomości o naszym oddziale, dla pokrzepienia serc strzeleckich“..

Do listu dołączony obchód... oplotka.

Czy serca strzeleckie wiecznie „krzepić“ się muszą popiołami przeszłości? I czy koniecznie o Bożem Narodzeniu pisać musimy koło Wielkanocy, a o wartach strzeleckich przy grobie Chrystusa — w lipcu?

O innych listach nie mówię. Są pożyteczne, cenne, niezbędne, ale są — zwykłe.

I tak z chwili na chwilę rośnie na biurku zwykły, tygodniowy ładunek. Są już wiadomości o państwie, notatnik oddziałowego, „Piłsudczycy“, kronika, humor. Wzrastają i nasze kłopoty. Autorzy — przemili ludzie, ale wypadki nie po górach, a po ludziach chadzają. Głupstwo, gdy ktoś zamiast zamówionych stu mapisał trzysta wierszy. Napewno drugi zrobi odwrotnie i obiecane trzysta skuroczy do sześćdziesięciu, rachunek wtedy wyrównany. Ale gdy się zdarzy wyższe nieszczęście.

— Napisałem, wierzcie mi Redaktorze, że napisałem. Do drugiej w nocy siedziałem. No i widzicie, ci się stało? Wziąłem do teczki wszystko: śniadanie, gazety, nawet notatki do artykułu. A artykuł... No, licho nadało, widocznie został w domu. Ale jest. Gotowy. Chyba już w poniedziałek go Wam prześlę.

Czasami bywa i tak, że gdy w domu elektryczność, to nagle w trakcie pisania trzaskają żarówki, przy gazie powstają nieprzewidziane komplikacje z gazomierzem, a gdy już artykuł ukończony zostanie w pełnym oświetleniu, to posłaniec z zasady nie trafi na Długą.

Nareszcie jest już mniej więcej wszystko. Artykuły przeczytane, poprawione i oznaczone. Te pierwsze, zasadnicze, na początek numeru idące — „składać garmondem“, kronika, drobniarzy „na petit“. Bo teraz technika ma głos!

Wiedzieliście wszyscy linotyp? Maszynę z tysiąca części, bijącą ciepłym gazowym ogniskiem i roztopionego ołowiu w gardzieli kotła? Maszynę, która w godzinę czasu

złożyć potrafi 150 wierszy i pokazać człowiekowi, że on na tę samą pracę ręczną zużyć musiałby 6 godzin czasu?

Cichutko słuca klawiatura maszyny, śpiąc metalem wierszy na podstawkę. Cichutko kładą się opary ołowiu na płuca zecera-linotypisty. Proces niszczenia trwa przecież lata...

Jakże inaczej w świetle rzeczywistości wygląda to pozornie lekkie dziennikarstwo!

W tym samym czasie fotografie wędrują do kliszarni. I one również ulegną przeobrażeniu. Chwyci je znowu oko fotograficznego aparatu, nada określony wymiar, zmusi do kąpieli w specjalnych płynach. Potem przeniosą je na blachę cynkową, wytrawią w kwasach, wyretuszują, wygładzą i nabiją na drewniane płytki. Na wtorek klisze będą gotowe!

W poniedziałek rano, gdy zdyszeniem nadrabiając opóźnienie wpadam do Redakcji, prawie zawsze znajduję na biurku zwitki białego papieru, jeszcze ciężkie od wilgoci i pełne ostrego zapachu farby drukarskiej. Skład już jest gotowy i trzeba robić korekty.

Rozkłada się rękopis, obok niego „szpalte” (długi wąż wierszy, strona „Strzelca” składa się z 3 szpalt) i pilnie bacząc na każde słowo, czyta uważnie: zdanie z rękopisu, zdanie w szpalcie. Zecer—człek omylny, więc też w złożonych wierszach niejedną kwiatu—

szek wyszukać można. Tu liter za dużo, tam za mało. gdzieindziej całkiem brak. Dopisuj, przestawiaj, usuwaj, a nadewszystko nie rozpraszaaj uwagi na sprawy inne, bo wtedy — „chochlik” niezawodny!

Po czterech godzinach korekty ma się dosłownie dosyć i dalsze kłopoty tracą na sile natężenia. Nie przynieśli ostatnich artykułów, — no, to da się coś z zapasu. Aby tylko opracować Dział Rozrywek i odpisać na czekające listy. Na szczęście z „Pracą” i „Strzelczynią” narazie spokój.

Cóż powiedzieć o wtorku?—To dzień pełen pracy: ostatnia paczka korekt, przekonywające rozmowy z cynkografją, by nie spóźniła klisz i drukarnię, bo z poprawianiem korekt coś nie zupełnie w porządku. Poza tem wszystko gotowe. Tylko artykuł wstępny, wygodnie rozparty w kałamarzu flegmacyjnie rozmyśla, czy go Redaktor przeniesie na papier we śróde rano, czy też w południe?

Przynieśli klisze, poprawili skład można się zabrać do „łamania”. Czy wiecie, co to oznacza?—Łamie się najpierw głowę, jak zrobić, by każda „kolumna” (strona) dobrze się zamykała, a całość graficznie była bez zarzutu. To wcale nie jest takie proste i łatwe. A potem łamie się numer.

— Złożno mi który tytuł na trzy szpalty. Wyszukaj ten artykuł. No i gdzie patrzysz? — Nie widzisz.

że skład „Strzelca” stoi na fundamencie pod ścianą? A kliszę — Panie Redaktorze — jak damy: od góry, czy na dole?

Na blachę szuflę wprawne ręce stawiają szybko kolejny numer strony, tytuł artykułu, szpalty składu, klisze. Tu się ściągnie, tam rozbije, doda więcej światła, wypełni szpary i kolumna zmontowana. Narazie końca jeszcze nie widać. Do szesnastej kolumny daleko, a praca w słowach postępuje naprzód daleko szybciej, aniżeli w rzeczywistości.

Koniec widać zato we śróde. Więc znowu uważne czytanie wszystkich kolumn, (przedziej, przedziej maszyna czeka!) i nowe błędy. Poprawią je na maszynkach bardzo szybko, bo maszynista zaczyna coraz częściej zaglądać na zecernię.

— Wzięli już „Strzelca” na dół — usłużnie informuje przyszły mistrz sztuki drukarskiej. — Zaczęli „narządzać”...

Istotnie narządzają: z kolumn ściągnięto sznurki, chroniące przed „sypnięciem” i włożono je w ramę, okalającą blat maszyny. Podkleją jeszcze klisze, by ostro odbijały, wypróbują i maszyna ruszy na dobre.

Rewizja — ostatnie spojrzenie na pierwszy wydrukowany arkusz i już druk rozpoczęty. „Zjadą” numer niedługo, bo maszyna w godzinę 1.000 arkuszy odbić potrafi.

Ostatnie zabiegi toaletowe „Strzelca”: falcowanie — składanie arkuszy na specjalnej maszynie, zszywanie grzbietu drutem, obcinanie brzegów — to drobiazgi o którym nie warto mówić. Czwartek — południe, a numer już gotów.

Mówią, że były i momenty tragiczne. Ktoś w czemś zawinił i o mały figiel nie nastąpiło spóźnienie. Redakcja twierdziła, że z winy drukarni, „Kadra” udowodniła czarno, na białem, że nie jest winien nikt inny tylko Redakcja... Ostatecznie skończyło się wszystko kompromisem i dziś wieczorem będzie ekspedycja.

Jutro nie przyjdę do Redakcji. Przypuśćmy — mam grypę. Wiem aż za dobrze, że od rana czeka mię podwójna porcja odmiennych, niż zazwyczaj telefonów!

Halina Piórecka



Komitet redakcyjny pism strzeleckich. Siedzą od lewej: Przewodniczący Komitetu płk. A. Minkowski, Sekretarka redakcji H. Piórecka, Mjr. dr. T. Felsztyn. Stoją: Kpt. M. Kurlito, Mjr. dypl. Ig. Wądołkowski, Red. J. Korpała, Dyr. „Kadry” W. Kowalewski, Szef Wydz. wych. ob. M. Golka

W państwie trzech lampartów^{*)}

Jednym z potężnych ogniw serdecznej przyjaźni polsko - estońskiej, to — braterstwo Związku Strzeleckiego i Kaitseliit'u (Związek Obrony), coraz bardziej zacieśniające więzy miłości pomiędzy obu narodami.

Wizyta w Tallinie po raz pierwszy przedstawicieli Komendy Głównej Związku Strzeleckiego w osobach szefa sztabu, mjr. Czesława Świącickiego oraz kierownika referatu prasowego, red. Wiesława Tomaszewskiego, zaproszonych przez naczelne władze Kaitseliit'u na uroczystości święta niepodległości i zawody narciarskie armji, jeszcze bardziej zbliża obie organizacje, ale i — duchem.

Przedstawiciele Strzelca przybyli do stolicy Estonji, dnia 26 lutego r. b. wita u na dworcu przez komendanta tallińskiego okręgu Kaitseliit'u płk. Fryderyka Pinkę, szefa biura propagandy naczelnego sztabu Adolfa Treufeldta, oraz zastępcę polskiego attaché wojskowego kpt. Kwiecińskiego i sekretarza poselstwa p. Niedźwiedzkiego.

Po złożeniu wizyty szefowi Kaitseliit'u, generałowi Janowi Roska, podczas której red. Tomaszewski został udekorowany orderem Białego Krzyża, goście odwiedzili posła polskiego przy rządzie eston-

skim, oraz b. attaché wojskowego w Warszawie, płk. dypl. Jakobsena, pełniącego obecnie obowiązki adjutanta generalnego prezydenta państwa, poczem wzięli udział w bankiecie wydanym na ich cześć przez gen. Roskę. Wieczorem zwiedzono gmach komendy okręgu tallińskiego Kaitseliit'u, gdzie odbywały się normalne zajęcia członków miejscowego bataljonu. Następnie, w towarzystwie przydzielonego im jako „attaché“ na czas pobytu w Estonji, por. Treufeldta, przedstawiciele Strzelca byli obecni na przedstawieniu w operze tallińskiej.

W dniu następnym oficerowie strzeleccy w asyście płk. Pinki i kpt. Kwiecińskiego udali się na cmentarz wojskowy, gdzie znajduje się sarkofag ze szczątkami Nieznanego Żołnierza. Przed bramą cmentarną kompanja wojska oddała przedstawicielom Związku Strzeleckiego przepisowe honory, poczem przy dźwiękach hymnu, mjr. Świącicki i red. Tomaszewski, złożyli na mogile estońskiego bohatera wspaniały wieniec z biało amaryntowego kwiecica, przybrany szarfą o barwach narodowych z napisem: „Estońskiemu Nieznanemu Żołnierzowi — Związek Strzelecki“

Przed opuszczeniem cmentarza złożono jeszcze hołd nad grobem generała Unta, zabitego skrytobój-

czo w roku ubiegłym przez bolszewickich agentów.

Po uroczystym akcie, delegaci nasi odbyli dłuższą konferencję z gen. Roską, w czasie której zapoznali się dokładnie z organizacją Kaitseliit'u.

Z kolei zwiedzono położoną za miastem strzelnicę Kaitseliit'u, urządzoną według ostatnich wymagań techniki strzeleckiej, poczem udano się do komendy tallińskiego okręgu, gdzie płk. Pinka podejmował gości bankietem, w czasie którego wygłoszono cały szereg przemówień na cześć Polski, Marszałka Piłsudskiego i Związku Strzeleckiego.

Wieczorem, łącznie z ministrem wojny Keremem i ministrem spraw wewnętrznych Hünersonem, szefem sztabu głównego armji gen. Törvandem, gen. Roską, attaché wojskowymi: Polski, Łotwy i Finlandji, oraz oficerami estońskiego sztabu głównego, przedstawiciele Strzelca udali się pociągiem ministra wojny do malowniczej miejscowości, — Viljandi, celem wzięcia udziału w zakończeniu odbywających się tam czterodniowych międzynarodowych zawodów narciarskich armji estońskiej, Kaitseliit'u, straży granicznej i policji.

^{*)} Herb Estonji przedstawia 3 lamparty na polu tarczy.

J. KADEN - BANDROWSKI.

PILSUDCZYCY

VI.

K O L U M N A .

Ujrzysz zdaleka szarą, ciężką lawinę, sunącą z wolna po gościńcu.

Zwidzi ci się we mgłę, że to olbrzymi wąż, czy też potwór stunoży w ciemnościach nieśmiałego poranku, pełznący ku niewidnym krańcom horyzontu. Ku tym straszliwym krańcom, gdzie wśród gwiazd przelatują ceglaste piętna łuny, a niebo drży, niby w westchnieniach światła, — w błyskach armatnich salw.

Maszerować!

Komenda ta jest prosta. W praktyce długich marszów zostało w niej już tylko jedno najważniejsze: Nie pluton, nie kompanja, bata-

ljon, czy pułk, a tylko „maszerować“ bez wymieniania tych, do których sprawa się odnosi — przecież sami już wiedzą.

M a s z e r o w a ć — rzezone bywa rozmaicie. Młody oficer zgrzytnie komenderując, jakby zdrowemi swemi zębami drobne krzemienie gryzł. Starszy, niczem gospodarz, wymawiając komendę, ogania nią szeregi.

M a s z e r o w a ć !

Ruszyli: widzisz jak masa głów faluje w rzadkim roztworze mgieł.

Idą, naprzód podani, tem osobliwym pochylem, jakie nadaje całej postaci plecak,

Wygląda, jakby im spieszno było, zaraz biegiem popędzą... Tymczasem, choć do biegu gotowi, idą wolno. Głowy (gdyż karki sztywnieją, od ciężaru) wzniesione ponad miarę normalnie kroczącego człowieka, — rzekłbyś, głowy natchnione.

Na peronie dworca kolejowego w Viljandi przybyli goście przeszli przed frontem kompanji honorowej wojska, udając się bezpośrednio do kasyna oficerskiego miejscowego samodzielnego bataljonu piechoty t. zw. „Sakala“ (stara nazwa z okresu wojny niepodległościowej, pochodząca od nazwy powiatu w którym bataljon ten się formował), gdzie nastąpiło przedstawienie oficerów garnizonu. Jednocześnie przedstawiciele Strzelca powitał szef sztabu naczelnej komendy Kaitseleit'u. płk. Jan Majde, przebywający od kilku dni na miejscu.

Stosownie do programu udano się następnie na miejsce zawodów, gdzie uczestniczono przy starcie i finiszu biegu płaskiego 30 klm. po-

czem odbyły się skoki na nartach i bieg za końmi.

Podczas uroczystości wręczania zwycięskim zawodnikom nagród, minister wojny Kerem, wręczył za wodnikowi z oddziału „młodych orląt“ peczorskiego pułku Kaitseleit'u**) wspaniałego alabastrowego orła — dar Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego. W momencie przyjmowania przez zwycięzcę nagrody, gen. Roska wniósł trzykrotny okrzyk na cześć Polski i Strzelców, powtórzony z entuzjazmem przez zebranych.

Po zamknięciu zawodów odbył się wspólny podwieczorek wszystkich 300 zawodników, oraz przedstawiciele estońskich władz i zagranicznych gości.

Dzień zakończyła wizyta w miejscowym pułku Kaitseleit'u. oraz

przyjęcie wydane przez garnizon wojskowy na cześć ministra wojny i reprezentantów państw obcych.

W wigilję święta niepodległości narodu estońskiego przedstawiciele strzeleccy w towarzystwie szefa sztabu Kaitseleit'u płk. Majde, byli obecni w kościele garnizonowym na przysiędze tallińskiego oddziału żeńskiego.

Podczas wielkiej parady urządzonej w Tallinie dnia 24 lutego w 13-tą rocznicę proklamowania wolności Estonji, przedstawiciele Zw. Strzeleckiego z asystującymi im oficerami, zajęli miejsca w loży dyplomatów, gdzie zostali przedstawieni przez posła Rzeczypospolitej, członkom korpusu dyplomatycznego.

Po uroczystości oficjalnej goście byli podejmowani przez attache wojskowego przy poselstwie polskim w Rydze i Tallinie, płk. dypl. Karę, a następnie przez ministra Libickiego i jego małżonkę. Wieczorem udano się na bal wydany przez ministra wojny na cześć głowy państwa i korpusu dyplomatycznego.

Dnia 25 ub. m. po złożeniu oficjalnych wizyt, przedstawiciele



Przedstawiciele Z. S. w Tallinie. Od lewej: por. Treufeld, ob. mjr. Święcicki, ob. red. Tomaszewski, płk. Pinka, kpt. Kwieciński, sekr. Modrzejewski.

**) przy każdym poszczególnym oddziale Kaitseleit'u (pułku, baon, kompanja), są formowane oddziały młodzieży do lat 16-tu t. z. „młodych orląt“ — organizacja ta jest odpowiednikiem harcerstwa nie istniejącego w Estonji (przyp.)

Jest w tem więc trud i lotność i jakby wyższe powołanie.

Kolumna maszeruje.

Słychać brzęk karabinów i miarowy rytm nóg, których już każdy z nich używa ze znanstwem.

Głos ziemi cierpliwie deptanej.

Jaka będzie pogoda od rana do wieczora, jakie Wczoraj, jakie nastanie Jutro — rzecz obojętna. Czy przyjdzie na zmarszczkach świeżej grudy wykręcać kostki, czy mięsić stopą ciężkie błoto gościńca, czy ślepnąć przed pałubą słońca sunącego po niebie, czy mogiłki tratować i iść we mgłę dręczącej? — Czy śnieg sypnie na pole, czy wiatr przestwórnapełni, czy będziem tu powracać, kiedykolwiek, czy nigdy już i nigdzie, — kolumna maszeruje.

M a s z e r o w a ć!

Wiatr poły płaszców odrzuca, słowa rozmowy zgania.

Kolumna milczy, bacząc jak gdzieś na przedzie zgrzytają skrzynki amunicji.

To znów nadjeżdża skądś długa czerebda taborów: jada, brzęczą jedna za drugą, płótnem oszyte budy, są blisko, — już mijają, — już widać je daleko, niby kruszki białego sera, ciągnięte przez mrówki.

To znów łamie kolumnę żmudny przejazd bateryj. Metalowe potwory suną po szklistej gołoledzi od jednego brzegu do drugiego. Słońce w szyjach brązowych promieniami się pręży, armaty nie chcą toczyć się dalej, naprzód.

Jest w tem coś okropnego.

Po czterech kanonierów trzyma za każde koło, ręce swe wpletli w oślizgłe szprychy kół. Starszy liną uwiązaną przez zamek powoduje, a straszliwa maszyna, niby kościsty

Strzelca żegnani na dworcu przez oficerów armji i Kaitseleit'u, z szefem sztabu płk. Majde na czele, o puścili Tallin udając się z powrotem do Polski.

W drodze powrotnej z Estonii przedstawiciele Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, złożyli wizytę w naczelnym sztabie lotew-

Zawody narciarskie o mistrzostwo wojsk polskich w Słoniemie

Dnia 2 i 3 marca odbyły się tutaj zawody o mistrzostwo W. P. w narciarstwie. Na program zawodów o mistrzostwo złożyły się: bieg rozstawny 6 × 2 km., bieg zespołów z karabinami maszynowymi, oraz bieg patrolowy ze strzelaniem. Na starcie zawodów stanęło 19 zespołów pułkowych względnie baonowych K. O. P. reprezentując formacje całej naszej granicy wschodniej oraz południowej. Przy nieszczególnej pogodzie odbył się dnia pierwszego bieg rozstawny, którego zwycięzca został zespół 2 p. p. z Sanoka. Następne miejsca przypadły zespołom reprezentacyjnym kresów wschodnich, wykazującym ogromny w stosunku do lat ubiegłych postęp w narciarstwie. Wyszły się więc na czoło zwycięskich zespołów: 1 pp. leg-Wilno, 86 pp-Mołodeczno, oraz na czwarte miejsce K. O. P. - Nowogródek.

skiego Aisargi (Armja Samoobrony) gdzie zostali przyjęci przez szefa sztabu zastępującego nieobecnego w Rydze komendanta głównego.

W tym samym dniu delegacja Strzelca odwiedzili posła Arciszewskiego, spędzając kilka miłych chwil w siedzibie poselstwa Rzeczypospolitej.

Dwukrotny mistrz W. P. 3 psp z Bielska uległ dyskwalifikacji za zgubienie podczas zmiany sztafety przekazanego meldunku, pozbawiając się tem samem możliwości zdobycia mistrzostwa ogólnego. Bole-

śna to jednak prawdziwa strata — spowodowana nieuwagą jednego z członków sztafety!

Dnia pierwszego odbył się poza programem zawodów bieg indywidualny na przestrzeni 8 km. dla organizacji P. W. Do biegu stanęło 24 zawodników z czego czterech biegu nie ukończyło. Pierwsze miejsce przy silnej konkurencji przypadło strzelcowi Sobczakowi Lidwardowi z Nowojelni, który jakkolwiek młody narciarz wykazał niezłe opanowanie jazdy, oraz dużą wolę zwycięstwa co jest największą zaletą każdego dobrego zawodnika. Dalsze miejsca w tem biegu a mianowicie: 7 i 9 przypadły strzelcom — Nagórnemu z Nowojelni oraz Miniczowi ze Słoniema.



Zwycięski zespół biegu rozstawnego 6 x 2 km. — p. s. p. Sanok.

bies ociąga się, iść nie chce, choć zewsząd ciałem ludzkim oblepiona.

Armaty nie chcą iść!

Minęli. Jeszcze przebiegł konny ordynans.

Kolumna maszeruje na kraniec horyzontu, gdzie między gwiazdy wdała się krwawa rana pożogi.

W mroku wieczora—ni to jakowyś czad, tak dziwny a uroczy, ni to sprawa najmilsza, czy też wdzięk, wypływa nad szeregi:

O mój rozmarynie, rozwijaj się!

O mój rozmarynie, rozwijaj się!

Pójdę do dziewczyny, do mojej jedynej.

Pokłonie się! Pokłonie się!

Kiedyż się rozmaryn rozwinie, do dziewczyny jedynej czy zdążysz?..

M a s z e r o w a ć !

Kolumna już w mrok weszła, nie widać

czapek, siwe płaszcze opłynął cień, nie widać ludzkich twarzy, nie widać postaci — jakby to same drzew gałęzie śpiewały:

Pójdziemy z okopów na bagnety!

Pójdziemy z okopów na bagnety...

Śmierć mnie ucałuje. śmierć mnie ucałuje.

Ale nie ty! — Ale nie ty...

Jeszcze sto kroków — jeszcze sto kroków, potem wyjdę z szeregu.

Jeszcze sto kroków, by być razem z wszystkimi, gdy wchodzić będziemy do wsi, a baby z popod krzyża wrzasną: Nasi idą!!!

— Jak się ta macie matko!?

— Wy się lepiej macie, bośmy was zobaczyli!

Jeszcze sto kroków, by stanąć w piorunach tej radości.

Przez głowy idzie smuga wspomnień z przeróżnych stron, — ten jest z Krakowa,



Bieg z karabinami maszynowymi.

Strzelec Sobczak uzyskał za to zwycięstwo nagrodę Komendanta Głównego w postaci pary nart z wiązaniami i kijkami.

Popołudniu dnia pierwszego odbył się bardzo ciekawy bieg patrolu z karabinami maszynowymi, typu używanego w danych formacjach. Widzieliśmy więc na starcie najróżnorodniejsze typy broni i sanek używanych pod karabiny maszynowe. Ciekawym też jest niezawodnie sposób transportowania sanek karabinami. I tak: 5 — narciarzy ciągnących z przodu na odpowiednio długich sznurach, dwóch przytrzymujących z tyłu dla pewności przy zjazdach. Wyjścia zwłaszcza pod bardziej spadziste góry wymagają sporo wprawy i siły.

Różnie też odbywało się demontowanie karabinów na strzelniczy, gdzie każdy zespół obowiązany był oddać 35 strzałów. Zimno, wiatr i zmęczenie zrobiły swoje i nie każdy zespół mógł się tutaj popisać odpowiednią sprawnością.

Zwycięstwo w tej konkurencji przypadło na pierwszym miejscu 1 pp. leg., na dalszych miejscach usadowili się — 2 psp. oraz K. O. P. — Nowogródek.

Popołudniu tegoż dnia odbył się bieg z przeszkodami, który jednak nie wchodził do konkurencji mistrzostw. Naturalnie, że brylowali w tem biegu znani narciarze zakopiańscy Motyka i Szostak, którzy okazali się tutaj bezkonkurencyjni. Pokazali oni też narciarzom Sł,

rima jak to się naprawdę na nartach jeździ, skacze i „zwyrta“ mówiąc językiem zakopiańskim.

Drugi dzień zawodów poświęcony był biegowi patrolowemu ze strzelaniem. Znowu na starcie stanęło kilkanaście zespołów by walczyć w tej prawie że decydującej rozgrywce o mistrzostwo. Bieg ten należał niewątpliwie do najpiękniejszych konkurencji zawodów.

Jak nawiązane na nitki paciorki posuwały się po śniegu, w jaskrawem słońcu dnia drugiego, małe oddziały raz skupiając się to znowu wydłużając. Ze względu na niezbyt pagórkowaty teren można było niekiedy nawet na dłuższej przestrzeni śledzić ruchy posuwających się szybko oddziałków.



Mistrz armji 1 p. p. leg. Wilno. Trzeci od lewej członek Z. S. ob. Żardzin, znany lekkoatleta.

tamten z Nowego Targu, ów z Kielc, ów z Częstochowy.

Pod zaszczytem piechurskiego płaszcza brata się fach najrozmaitszy, łączy ziemia rozdarta.

Na przedzie — wy najmłodszy!

Oczy cię pieką, jak kule ogniste, a na ramionach od pasów płomienie czujesz dwa!

Na grzbiecie, niczem żarno ogromne cięży plecak, karabin zjeżdża z obojczyka jakby ci rzemień gweru łojem wysmarowano.

Zmieniasz swój marsz, to kantem stopy krocząc, to na piętach, młody chłopcze, żołnierzu — obywatelu, coś na wiadomość pierwszą biegł w rozchełstanej kapocie z Warszawy do Krakowa, albo z parą butów wykradzonych z komory i z dużym białym serem stawałeś do szeregu w Jędrzejowie.

Niesforny w oddawaniu ukłonów, ty, co się „samemu Piłsudskiemu nie kłaniasz“, lecz, by celniej razić, przed okop wypełniesz.. Żołnierzu nasz i chłopcze, złoty gzymsik kar-nisza noszący w plecaku, w ogniu wyczyniający sitko z okrywki szrapnela. Ty, którego żadne alarmy nie wytrąca z pogardliwej równowagi, żołnierzu, stary polski legjonisto, o młodych, chłopięcym puchem obrośniętych rękach!

M a s z e r o w a ć !

Idzie cała kolumna, w czarną śmierć i zwycięstwo, i w sławę, w zapomnienie — jak chodzili hoplici, jak zapewne chadzali Japończycy, z jedyną myślą — aby się mężnie bić.

Idą, pochyleni naprzód, rzekłbyś wprzęgnięci do wielkiego rydwanu, na którym ciągną — ku krańcowi horyzontu, drżącemu w błyskawicach — sławę swego Narodu...

Na trzech czwartych trasy strzelnica, gdzie każdy zawodnik ma oddać do tarcz po 5 strzałów. Różnie też odbywa się strzelanie. Naogół można powiedzieć, że poszczególni strzelcy wypuszczają kule na wagę złota, doceniając znaczenie trafionych strzałów przy ogólnym obliczeniu. Nie dziw też, że osiągnano doskonałe wyniki dochodzące do przeszło 60 proc. trafnych, co jest wynikiem bardzo dobrym po takim biegu.

W ostatecznym wyniku mistrzostw pierwsze miejsce przypadło 1 pp. leg. — Wilno, drugie 2 psp. — Sanok, trzecie 86 pp. — Mołodeczno.

Zawody organizował d-ca 79 pp.



Ob. Sobczak z Nowojelni.

Słonim, a organizacja wypadła pod każdym względem bez zarzutu.

Niedopisał jedynie teren, który po roztopach jakie tu miały miejsce w przeddzień zawodów, zamarzył na kość. Nie pomogła nawet mała warstwa śniegu, tu i ówdzie przez wiatr oszczędzona, to też zawodnicy włożyli w biegi na oślizgłym terenie wszystkie zapasy sił, przychodząc do mety niejednokrotnie mocno sfatygowani. Ale to były zawody o mistrzostwo Armii i trzeba było dla honoru pułku dać wszystko z siebie. Trzeba przyznać, że wszyscy walczyli z całym poświęceniem, tak jak na dobrych żołnierzy przysłało.

K. M.

PAMIĘTAJ!!

że od 10 marca b. r. rozpoczynają się ciągnięcia V-jej klasy 22-jej Polskiej Państwowej Loterii Klasowej i trwać będą do 18 kwietnia b. r.

Wygrane: 400.000
300.000
200.000
100.000 i t. d.

OBCHÓD IMIENIN MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Komisja teatrów żołnierskich, przy Związku Teatrów Ludowych, mająca jako jeden z celów swej działalności, wydawnictwa obchodów narodowych i okolicznościowych, piosenek inscenizowanych ludowych i żołnierskich, chcąc ułatwić teatrom żołnierskim i ludowym szybkie, a dostępne warunkom zespołów, zorganizowanie obchodu imienin Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, zainicjowała wydanie broszurki, napisanej przez Romana Sumienia.

Broszura ta zawiera w sobie program

widowiska na dzień 19 marca. Program ten składa się z następujących części:

Część I-sza: „Przemówienie okolicznościowe” stanowiące materiał dla prelegenta.

Część II-ga: „Okopy nad Stochodem” obrazek sceniczny w 1 akcie.

Część III-cia: „Żołnierze, żołnierze” wesoła rewja w 8 - iu obrazach.

Oprócz części widowiskowej znajdują się wiersz, nadający się nawet do deklamacji chóralnej p. t. „Komendant” Artura Oppmana. Ponadto są umieszczone uwagi dla reżysera, nuty do śpiewu i plan sceny.

Broszura ta, ukazująca się tak bardzo na czasie, posiada w samej rewji nawet, poszczególne fragmenty jak: piosenki inscenizowane wesołe i nastrojowe, monolog, obrazek sceniczny i t. p. tak, że może znaleźć zastosowanie w każdym zespole i na każdej scenie teatrów żołnierskich i ludowych, a co przytem jest niezwykle cennym, pożądanym i poszukiwanym posiada humor, przez co dostarczyć może dobrej, zdrowej rozrywki przy miłym, prostym, a chwilami nawet podniosłym nastroju.

Cena egz. wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła, Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedynczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpala,

Wydawca: „Kadra” Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk „KADRA”, ul. Długa 50.



W Kościanie odegrano krotowilę Bakala „Jak kapral Szczapa śmierć wykiwał”.



Kurs ref. wych. obyw. pow. włoszczowskiego.



Zajęcia praktyczne na kursie świetlicowym w N. Targu.



Uczestnicy kursu świetlicowego w N. Sączu ze star. dr. Łachem.

„Sport Strzelecki“

W związku z zamieszczoną w niektórych organach prasy notatką o pojawieniu się czasopisma pod tytułem „Sport Strzelecki”, K-da Główna Zw. Strzeleckiego stwierdza, że czasopismo to jest wydawane bez wiedzy i zgody Związku Strzeleckiego jako instytucji kierowniczej w zakresie sportu strzeleckiego w Polsce, wskutek czego nie jest ono organem ani Związku Strzeleckiego, ani żadnej innej organizacji czy stowarzyszenia związanych ze sportem strzeleckim. Pismo to jest więc wyłącznie i jedynie organem prywatnym wydawcy, wskutek czego nie może być uważane za pismo fachowe i miarodajne. O ile nam jest wiadomo nie uzyskało ono również aprobaty i zgody Dyrektora P. U. W. F. i P. W.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Fietkiewicz, Piotrków Tryb. Przyślijcie, zobaczymy. Jeżeli będą tylko odpowiadać naszym wymaganiom — skorzystamy chętnie.

Ob. Tert, Olkusz. Zadania, ubiegające się o nagrodę graficzną muszą być jednobarwne, najlepiej wykonane tuszem. Dlatego też tekst, jeśli już piszecie na maszynie, to przez czarną taśmę. Kolorów niebieskiego i fioletu nie chwyta aparat fotograficzny.

Ob. Wróblewski, Sielec. Pisze obywatel „przesyłam rozwiązania zadań wraz z kuponami 1 i 2” oraz „przy liście 5 załączników” a tymczasem załączników jest cztery: dwa kupony, oraz rozwiązania nr. 8 i 9. Co jest z rozwiązaniem 10? Zadania zawsze chętnie przyjmujemy i w miarę możliwości wykorzystujemy, oczywiście bezpłatnie.

Ob. Drozdowski, Łopuszanka. Stosownie do Waszego listu, zmieniliśmy cokolwiek nadesłane zadanie, zachowując jednak główną myśl. Rozwiązanie zadania musicie jednak nadesłać, by nie stracić cennego punktu w konkursie.

Ob. Ob. Piekutowski i Wójcicki, Jabłonna. Według warunków konkursu na jeden kupon rozwiązania nadsyłać może jedna osoba, lub oddział. Punkty możemy przyznać tylko jednemu Obywatelowi. Któż remu?

II KONKURS DZIAŁU ROZRYWEK KUPON Nr. 3

Wytnij i załącz do rozwiązania
zadania Nr. 10, 11, 12

RZECZY CIEKAWE I WESOŁE

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 8

wykonane przez ob. J. Fertę, Olkusz.

- Prenumerata -



Pierwsze zadanie konkursowe przyniosło dwie miłe niespodzianki: wzmożoną liczbę rozwiązań i skromny udział strzelczyń, do tej pory cichutko na boku stojących. Szkoda tylko, że raz jeszcze zmuszeni jesteśmy powtórzyć swą prośbę: piszcie tylko na jednej stronie papieru, załączając przy każdym rozwiązaniu nazwisko i adres, tak, by Redakcja tylko przy pomocy nożyczek rozdzieliła kartę na części, bez żadnego dodatkowego dopisywania.

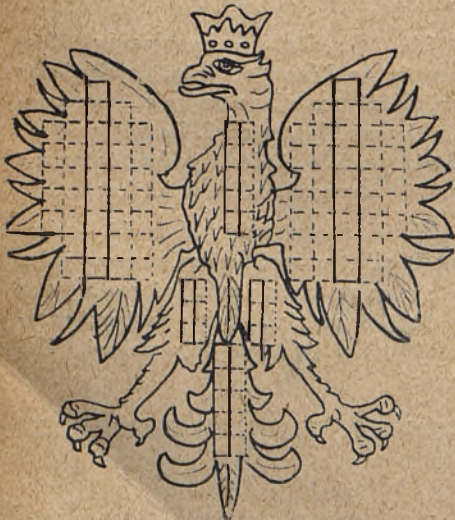
Prawidłowe rozwiązania nadeszli i po 2 pkt. zaliczone mają: 1) ob. ob. Piekutowski i Wójcicki, Jabłonna (zajrzyjcie do „Odpowiedzi Redakcji”); 2) ob. Strauss, Jarosław; 3) ob. Serwatka, Lwów; 4) oddział żeński Łowicz; 5) ob. Drozdowski, Strzyżki; 6) oddział Złoczów; 7) ob. Dubowski, Brześć n/B.; 8) ob. Kordasiewicz, Podbuż; 9) oddział Budzów; 10) oddział żeński, Siedlce; 11) ob. Fietkiewicz, Piotrków Tryb.; 12) ob. Kuziów,

Kraków; 13) oddział Wywła; 14) oddział Kupowalce; 15) oddział Chorzele; 16) oddział Mraźnica; 17) oddział Tustanowice I; 18) ob. K. Piwowarczyk, Borysław; 19) ob. Halina Gierczak, Nowogródek; 20) ob. Herman, Troki; 21) ob. Krajka, Sadowie; 22) ob. Babiarsz, Przemyśl; 23) ob. A. Wolfram, Wawer; 24) ob. Fertę, Olkusz; 25) ob. Wróblewski, Sielec; 26) ob. Janczarski, Równe; 27) „Ob. z nad szarej Wisły” (więcej cywilnej odwagi, a gdzież nazwisko?); 28) ob. J. Terlecki, Poszumień; 29) ob. Gawlik, Kraków; 30) ob. Szwaja, Piotrków Tryb.; 31) oddział w Skawinie; 32) ob. Borysławski, Kielce; 33) ob. Wierzbowski, Szczekociny; 34) ob. Piputa, Maniewice; 35) oddział Brzeżyn Łódzkie; 36) oddział Kamieński; 37) oddział Kostopol; 38) oddział Leżajsk.

Nagrodę, ofiarowaną przez Autora zadania, komplet pocztówek malarstwa polskiego wylosował ob. Dubowski, Brześć n/B.

ZADANIE Nr 11.

Zaprojektował ob. Drozdowski, Łopuszanka.



W kratki wypełniające powierzchnię orla wpisać należy poziomo szereg słów o podanym poniżej znaczeniu. Niech też nikogo nie zdziwi, iż w omawianiu tych wyrazów znajdzie po 2 lub 3 określenia,

oddzielone od siebie średnikami. Oznaczać to będzie iż wyrazy podawane są poziomo, przez całą figurę, a więc skrzydło lewe, kadłub, skrzydło prawe.

Napewno też każdy domysli się, że rozwiązanie ukryte jest w kratkach pełnych i utworzą je litery odczytane w kierunku pionowym. Oczywiście, by rozwiązanie uznane zostało jako prawidłowe musi być przesłane łącznie z wyrazami pomocniczymi, poziomymi.

Wyrazy oznaczają: 1) Spółgłoska; spółgłoska; 2) Były Władca Rosji; ptak; 3) Rzeka w Polsce; zaimek osobowy; sprzęt sportowy; 4) Inaczej spokój; zaimek wskazujący; wiano; 5) Ptak; przyimek; zobowiązania; 6) Wrota; „i” po łacinie (wspak); inaczej „daj”; 7) Kij; litera fenetycznie (wspak); inaczej: figura, pomnik; 8) Mała komnata; wiosenna praca rolnika; 9) Ryba; imię męskie; 10) Inaczej „póki” (wspak); spójnik; 11) Zaimek osobowy (wspak); miara po-

wierzchni; 12) Zaimek osobowy (wspak); inaczej „posiada”; 13) Nuta; 14) Inaczej „muł” (wspak); 15) Inaczej „do” (wspak); 16) Zaimek osobowy; 17) Zaimek osobowy.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 30 marca, nagrodę ofiarował Projektodawca zadania. Jest nią plakietka z podobizną Marszałka Piłsudskiego. Za zadanie 3 pkt.

ZADANIE Nr. 12

ulożyła ob. Halina Gierczak, Nowogródek.



W skarbcu pewnego kościoła przechowywany był krzyż, ozdobiony drogocennymi kamieniami. Krzyż powierzony był pieczy kościelnego, który liczył codziennie kamienie, zawsze w jednakowy sposób: Od podstawy krzyża ku lewemu ramieniu, od podstawy ku wierzchołkowi i od podstawy ku prawemu ramieniu i zawsze we wszystkie strony wypadało po 10 kamieni.

Pewnej nocy zakradł się do skarbcza złodziej i skradł dwa kamienie. Następnego dnia kościelny licząc kamienie nie zauważył ich braku, gdyż po przeliczeniu było ich jak zwykle po 10 sztuk w każdym kierunku. Które kamienie złodziej skradł i co zrobił, że kościelny nie zauważył kradzieży?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 30 marca, nagroda — kostium lekkoatletyczny, który napewno na wiosenne treningi mocno się przyda. Za zadanie 2 pkt.

ZADANIE Nr. 10.

Jak niektórzy Czytelnicy słusznie zauważyli w zadaniu nr. 10, by metamorfoza była pełna, powinien być jeszcze jeden rząd pustych kratek. Dlatego też przedłużając termin nadsyłania tego zadania do 30 marca, zaznaczamy raz jeszcze, iż obecnie pełne rozwiązanie mieć będzie sześć słów.